Dzisiaj w numerze

Krwawe starcia przy wkraczaniu Niemców

Orędownik

Egzemplarz pojedyńczy 10 groszy

Prenumerata miesięczna 2,50

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Redaktorzy: tekstu redakcyjnego na str. 3 i 4 — Stanisław Czapiewski; tekstu redakcyjnego na str. 1, 2, 5, 8, 12 i działu powieści — Jan Płazak; tekstu redakcyjnego mutacji „K" (str. 6 i 7) — Henryk Walter; tekstu redakcyjnego mutacji „Ł" (str. 6 i 7) — Konstanty Dobrzyński; dodatku „Mój Przyjaciel" — Czesław Kędzierski; działu sportowego — Stefan Śliwiński; działu rozrywek umysłowych — Stanisław Roskosz; działu programów radiowych — Zdzisław Antoniewicz. Ogłoszenia i reklamy — Antoni Leśniewicz. — Wszyscy w Poznaniu.

Zakład i miejsce odbicia, wydawca i miejsce wydania Drukarnia Polska Spółka Akcyjna Poznań św. Marcin 70

Nr 65 Wydanie Ł Rok 69 Niedziela, 19 marca 1939

Czesi pod młotem swastyki

Wprzągnięci w jarzmo niemieckie

Iluzoryczna autonomia Czech i Moraw — Dekret Hitlera — Dr Hacha tłumaczy swój krok — Nie wszyscy Czesi poddali się bez walki — Anglicy piętnują brutalność, fałsz i obłudę niemiecką — Chamberlain ustąpi? — Francja zacieśnia sojusze

Warszawa. (Tel. wł.) Z różnych stron nadchodzą wiadomości, że Czesi podczas wkraczania wojsk niemieckich stawiali czynny opór.

„Kurier Warszawski" donosi, że we Frydku doszło do starcia, w którym ze strony czeskiej padło 16 żołnierzy i pułkownik. Podczas zajmowania Mistka zginęło 11 żołnierzy niemieckich, 2 czeskich i major. Nadchodzą również wiadomości o potyczce w Radwaniach. Radia zagraniczne mówią o starciach w okolicach Ołomuńca i Brna, gdzie Niemcy musieli wprowadzić w akcję samochody pancerne oraz tanki.

Londyński „Star" donosi, że u Czechów ogarnęła epidemia samobójstw. M. in. pozbawił się życia dyrektor radiostacji praskiej, Mejmik i honorowy konsul angielski w Brnie, obywatel czeski, Neumark.

Poseł w Waszyngtonie Hurban odmówił wydania gmachu poselstwa czeskiego ambasadzie niemieckiej i zwrócił się do policji amerykańskiej o udzielenie opieki.

Wreszcie „Exchange Telegraph" donosi, że rząd angielski nie bierze dotychczas pod uwagę sprawy wycofania swego przedstawiciela dyplomatycznego z Pragi, ani też uznania przez Anglię nowego protektoratu czesko-morawskiego.

Gajda działa

Praga (PAT). Przywódca czeskiego ruchu faszystowskiego, gen. Gajda który onegdaj wydał specjalną proklamację do narodu, wzywając do zjednoczenia wszystkich ugrupowań pod sztandarem faszystowskim, wczoraj w godzinach rannych rozpoczął ożywioną działalność.

„Przyjemnego pobytu..."

Praga. (PAT.) Urzędowo donoszą, że min. spraw zagr. von Ribbentrop przyjął po południu członków rządu czeskiego z premierem Beranem na czele.

Premier Beran w przemówieniu swym wspomniał o pobycie kanclerza Hitlera w Pradze i złożył kanclerzowi oraz von Ribbentropowi w imieniu rządu i ludności życzenia przyjemnego pobytu w Pradze.

Ruch prawostronny

Jak słychać, z piątkiem w Czechach i na Morawach wprowadzony będzie ruch prawostronny.

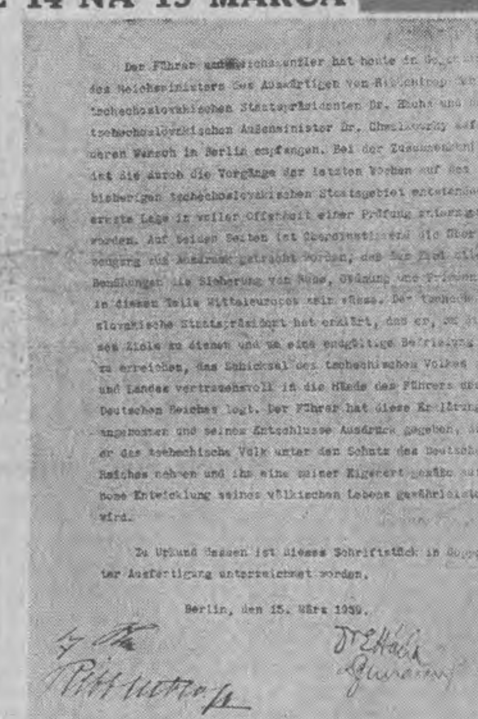
Likwidacja poselstw

Berlin. (PAT) Niemieckie Biuro Inf. donosi m. in. z Tokio, Szanghaju, Watykanu i Budapesztu o przejęciu dotychczasowych poselstw czeskich przez przedstawicieli dyplomatycznych Niemiec.

Poseł niemiecki v. Heeren przejął wczoraj wieczorem siedzibę b. poselstwa czesko-słowackiego w Białogrodzie od b. posła dra Lipa.

TRAGICZNA NOC Z 14 NA 15 MARCA





Der Führer und Reichskanzler hat heute in Gegenwart des Reichsministers des Auswärtigen von Ribbentrop den tschechoslowakischen Staatspräsidenten Dr. Hacha und den tschechoslowakischen Außenminister Dr. Chvalkovsky auf deren Wunsch in Berlin empfangen. Bei der Zusammenkunft ist die durch die Vorgänge der letzten Wochen auf dem bisherigen tschechoslowakischen Staatsgebiet entstandene ernste Lage in voller Offenheit einer Prüfung unterzogen worden. Auf beiden Seiten ist übereinstimmend die Überzeugung zum Ausdruck gebracht worden, daß das Ziel aller Bemühungen die Sicherung von Ruhe, Ordnung und Frieden in diesem Teile Mitteleuropas sein müsse. Der tschechoslowakische Staatspräsident hat erklärt, dass er, um diesem Ziele zu dienen und um eine endgültige Befriedung zu erreichen, das Schicksal des tschechischen Volkes und Landes vertrauensvoll in die Hände des Führers des Deutschen Reiches legt. Der Führer hat diese Erklärung angenommen und seinem Entschlusse Ausdruck gegeben, daß er das tschechische Volk unter den Schutz des Deutschen Reiches nehmen und ihm eine seiner Eigenart gemäße autonome Entwicklung seines völkischen Lebens gewährleisten wird.

Zu Urkund dessen ist dieses Schriftstück in doppelter Ausfertigung unterzeichnet worden.

Berlin, den 15. März 1939.

W nocy z 14 na 15 bm. o godz. 3,55 prez. Hacha i min. Chvalkowsky (na zdjęciu z lewej) podpisali w kancelarii Rzeszy w Berlinie układ (na zdjęciu z prawej historyczny dokument) oddający losy narodu czeskiego na łaskę i niełaskę Hitlera



A tak odprowadzono Hachę i Chvalkovskiego po podpisaniu układu do pociągu, który zawiózł ich do Pragi, gdzie na Hradczynie powiewał już wówczas sztandar ze swastyką...

Zniszczenie Wersalu

Berlin. (PAT) Prasa południowa tytułuje obecną sytuację „kompletne zniszczenie Wersalu", przynosząc jednocześnie bardzo szerokie odgłosy prasy Zachodu na wytworzoną sytuację.

Hitler jedzie do Bratysławy

Berlin. (PAT) Niemieckie Biuro Inf. donosi, że kanclerz Hitler przybył wczoraj do Berna.

Równocześnie w dobrze poinformowanych politycznych kołach niemieckich oświadczają, że kanclerz uda się prawdopodobnie do Wiednia, gdzie przeprowadzi odprawę dostojników, którzy następnie objąć mają urzędy w „protektoracie Czech i Moraw". W dniu dzisiejszym udać się ma Hitler do Bratysławy, by rozmawiać z premierem Tiso.

Jeszcze jedna mowa

Berlin. (PAT) Jak słychać, kanclerz Hitler wygłosić ma przemówienie z Berna, które transmitowane ma być przez radiostacje niemieckie.

Dziś ogłoszenie statutu opieki

Berlin. (PAT) Według informacyj z kół politycznych niemieckich „Statut opieki" Rzeszy nad Słowacją ma być ogłoszony w ciągu dnia dzisiejszego.

Komisja słowacka jeździ

Berlin. (PAT) Niemieckie Biuro Inf. donosi z Bratysławy, iż komisja słowacka udała się do Brna, gdzie obecnie przebywa kanclerz Hitler, oraz do Pragi dla „uregulowania kilku kwestyj, dotyczących szczegółów".

Bata i Wołoszyn w Jugosławii

Rzym. (PAT) Agencja Stefani donosi z Bukaresztu:

Według dziennika „Romania", Wołoszyn, którego policja wczoraj ponownie obroniła przed napadem ze strony uchodźców czeskich, ma udać się wkrótce wraz z innymi członkami swego rządu do Jugosławii, dokąd wyjechał już znany przemysłowiec Bata.

Niemcy przejmują poselstwa czeskie

Berlin. (Tel. wł.) Z szeregu stolic nadchodzą tu doniesienia o przejmowaniu przez funkcjonariuszów niemieckich placówek dyplomatycznych, poselstw i konsulatów czesko-słowackich. Do wieczora przejęte zostały poselstwa w Białogrodzie, Bukareszcie, Brukseli, Budapeszcie i Waszyngtonie.

„Hitlerowska pogoda"

Berlin. (Tel. wł.) Do jakiej przesady dochodzą Niemcy w swych opisach, świadczyć może następujący wypadek:

W czasie opisywania manifestacji na cześć Hitlera pod Hradczynem dano opis również i pogody, przy czym opisujący stwierdził, że w pewnej chwili śniegiem pokryte dachy i wieże Pragi zalane zostały słońcem i zapanowała iście „hitlerowska pogoda" (ein Führerwetter). (a)

Powitanie wojsk węgierskich na granicy polskiej

Gen. Boruta Spiechowicz przyjął raport od dowódcy patrolu węgierskiego — Rozkaz regenta Horthyego i depesza do Prezydenta R. P. — Manifestacje na rzecz Węgier w stolicy

Tucholka. — Nadchodzą obecnie bliższe szczegóły powitania wojsk węgierskich na granicy polskiej. Przebieg uroczystości był następujący:

W środę po południu patrole Korpusu Ochrony Pogranicza zameldowały o pojawieniu się węgierskiego oddziału, złożonego z 5 ludzi. Ludność, oczekująca przed bramą triumfalną, zbudowaną w ciągu nocy przez ludność przy pomocy żołnierzy KOP, w chwili pojawienia się oddziału zaczęła wznosić okrzyki „Niech żyją Węgry". Przed strażnicą KOP na Przełęczy Tucholskiej ustawiła się kompania honorowa. Gen. Boruta-Spiechowicz przyjął raport od dowódcy patrolu węgierskiego.

Po 15 minutach ukazała się grupa Węgrów z rozwiniętym sztandarem. Na czele grupy kroczył pułkownik wojsk węgierskich Beledy. Zameldował on się dowódcy grupy gen. Borucie-Spiechowiczowi.

Polski generał wygłosił następujące przemówienie:

„Z rozkazu wodza jesteśmy tu, by powitać naród węgierski. Na chwilę tę oczekiwaliśmy długo. Cieszymy się, że granicę tę naród węgierski osiągnął."

Okrzykiem na cześć regenta Węgier, armii i narodu węgierskiego zakończył generał swe przemówienie.

Na przemówienie to odpowiedział wzruszonym głosem płk Beledy i wzniósł okrzyk na cześć pana Prezydenta, marszałka Śmigłego-Rydza i narodu polskiego, po czym w towarzystwie gen. Boruty-Spiechowicza przeszedł przed frontem kompanii honorowej, wśród okrzyków zgromadzonej ludności, która pomimo zawiei śnieżnej, oczekiwała kilka godzin na ten historyczny moment. Po przeglądzie przemówił imieniem KOP por. Bogucki i wójt gminy Klimiec p. Jędrzejewski.

O godz. 17,45 przybył tu inspektor armii węgierskiej, feldmarszałek-porucznik Gorondy Novak.

Rozkaz regenta Horthyego

Budapeszt (PAT). Reg. Horthy wydał rozkaz do wojsk węgierskich, w którym wskazuje na doniosłą rolę, jaką wojska te obejmując Ruś Podkarpacką, spełniają przez przyłączenie Rusi i uzyskanie wspólnej granicy polsko-węgierskiej. Regent podkreślił, że oczy całego świata zwrócone są dziś na armię węgierską.

Depesza do prez. Mościckiego

Budapeszt. (PAT) Z okazji osiągnięcia granicy polsko-węgierskiej przez wojska węgierskie regent Węgier Horthy wystosował do prezydenta Mościckiego telegram następującej treści:

„W historycznej chwili, gdy na granicy polsko-węgierskiej żołnierz węgierski ściska prawicę żołnierza polskiego, przesyłam J. E. i narodowi polskiemu jak najserdeczniejsze pozdrowienia tak w swoim, jak i narodu węgierskiego imieniu. Gorąco pragnę, by ten silny łącznik stał się w duchu naszych dawnych tradycyj fundamentem naszej pokojowej współpracy i zapewnił szczęśliwą przyszłość naszym krajom".

Odpowiedź Prezydenta R. P.

Warszawa. (PAT) W odpowiedzi na depeszę regenta Królestwa Węgier Prezydent R. P. przesłał pod adresem J. W. Mikołaja de Horthy telegram następującej treści:

„Przesyłając żywe podziękowania Waszej Wysokości za Jego serdeczną depeszę przysłaną w dniu, w którym żołnierz polski i węgierski stanęli na wspólnej granicy, wyrażam moje niezłomne przekonanie, że granica ta podobnie jak w ubiegłych wiekach naszej historii będzie na przyszłość węzłem, który łączy, a nigdy przegrodą, dzielącą nasze dwa państwa. Proszę Waszą Wysokość o przyjęcie moich bardzo gorących życzeń Jego szczęścia osobistego oraz pomyślności dla rycerskiego narodu węgierskiego.

(—) Ignacy Mościcki".

Ze śpiewem na ustach

Beskid. (PAT) Dalsze oddziały wojska węgierskiego obecnie szybko się posuwają ku granicy polskiej i są już w Skotarsku. Do polskiej granicy maszerują w kolumnach ze sztandarami, śpiewając w czasie marszu.

Komunikat sztabu generalnego

Budapeszt. (PAT) **Węgierski sztab generalny ogłosił następujący komunikat:**

Główne siły armii węgierskiej posuwają się szybko w kierunku granicy polskiej, celem zajęcia całego obszaru Rusi Podkarpackiej.

Jak wyglądać będzie „swoboda" „protektoratu"

Dekret Hitlera, podpisany na zamku praskim

Berlin. (PAT.) Niem. Biuro Informacyjne donosi z Pragi:

Kanclerz Hitler podpisał dn. 16 marca na zamku praskim następujący dekret w sprawie „protektoratu Czech i Moraw":

„Kraje czesko - morawskie należały przez okres tysiąca lat do obszaru życiowego niemieckiego narodu. Przemoc i nierozsądek wyrwały je dowolnie z ich dawnego historycznego otoczenia i w końcu stworzyły z nich przez wcielenie do sztucznego tworu — Czecho - Słowacji — ognisko stałego niepokoju. Z roku na rok zwiększało się niebezpieczeństwo, iż z obszaru tego, jak to już raz było w przeszłości, wyłoni się nowe, olbrzymie zagrożenie europejskiego pokoju. Czesko-słowackiemu państwu i jego władzom nie udało się bowiem zorganizować rozsądnie współżycia dowolnie złączonych grup narodowych i w ten sposób wzbudzić i ustalić w nich zainteresowania w utrzymaniu ich wspólnego państwa.

„Państwo to okazało przez to jednak swoją wewnętrzną niezdolność życiową i dlatego teraz uległo istotnemu rozkładowi. Rzesza Niemiecka nie może jednak na tych, dla jej własnego spokoju i bezpieczeństwa oraz dla ogólnej pomyślności i ogólnego pokoju tak rozstrzygająco ważnych obszarach tolerować żadnych trwałych zakłóceń. Wcześniej czy później Rzesza Niemiecka musiałaby ponieść ich najcięższe następstwa, jako mocarstwo, które jest najbardziej przez historię i geograficzne położenie zainteresowane oraz wciągnięte do wspólnych losów. Jest tedy zgodne z instynktem samozachowawczym, że Rzesza Niemiecka zdecydowana jest celem przywrócenia podstaw rozsądnego porządku w Europie środkowej, powziąć rozstrzygającą decyzję oraz wydać wynikające z niej zarządzenia.

„Rzesza Niemiecka udowodniła już bowiem w swej tysiącletniej historycznej przeszłości, że zarówno dzięki swej wielkości, jak i przymiotom narodu niemieckiego, jest jedyną powołaną do rozwiązania tych zadań. Przepojony głęboką chęcią służenia prawdziwym interesom zamieszkałych na tym obszarze życiowym ludów, zapewnienia narodowego życia Niemcom i narodowi czeskiemu oraz przyniesienia korzyści pokojowi i dobrobytowi społecznemu wszystkich, — zarządzam w imieniu Rzeszy Niemieckiej jako podstawę dla przyszłego współżycia mieszkańców tego obszaru, co następuje:

„Art. 1: Obsadzone w marcu przez wojska niemieckie części kraju byłej republiki czesko - słowackiej należą odtąd do obszaru Wielkiej Rzeszy Niemieckiej i wchodzą jako „protektorat Czech i Moraw" pod jej opiekę.

„W wypadku, gdyby wymagała tego

(Dokończenie na str. 4)

Dr Hacha tłumaczy swój postępek

„Związek Czech z Niemcami stanowi odrodzenie dawnych związków imperialnych" — oświadczył Hacha

Praga. (Tel. wł.) W czwartek w godzinach wieczornych prezydent Czecho-Słowacji dr Hacha wygłosił przed mikrofonem radia praskiego przemówienie do narodu czeskiego, omawiające wydarzenia ostatniej doby oraz okoliczności, które poprzedziły podjęcie przezeń historycznej decyzji w Berlinie.

„W chwili, gdy przed 20 laty państwo czesko-słowackie powstało do życia — mówił prez. Hacha — mimo pomyślnych w zasadzie widoków na przyszłość sytuacja republiki czesko-słowackiej nasuwała mi pewne obawy co do możliwości swobodnego istnienia i rozwoju naszego państwa. Dziś po upływie lat 20 widzę z boleścią, że obawy te niestety były słuszne. Ostatnie wydarzenia wykazały, że 20 lat przeżyte przez republikę były jedynie krótkim epizodem naszej historii narodowej. Pozostawiam historii rozstrzygnięcie, kto i w jakim stopniu ponosić będzie winę za to, co się stało, uważam jednak, że obowiązkiem naszym jest przyjąć to z męskim spokojem i z pełną świadomością zadań, jakie stoją przed nami, aby przekazać przyszłym pokoleniom to, co zostało jeszcze z naszego zbyt może bogatego dziedzictwa.

„Zdając sobie sprawę z sytuacji — ciągnął dalej dr Hacha — zwróciłem się przedwczoraj do kanclerza Rzeszy o odbycie z nim osobistej rozmowy w Berlinie, gdzie przyjęty byłem z pełną uprzejmością i honorem należnym głowie państwa. Po odbyciu dłuższej konferencji z kanclerzem Rzeszy, doszedłem do przekonania, że jedynym wyjściem z sytuacji jest oddanie się z całkowitym zaufaniem oddać w jego ręce losy narodu i państwa czeskiego. Wzamian za to zaufanie kanclerz udzielił mi obietnicy zagwarantowania indywidualnego istnienia narodu czeskiego i autonomicznego rozwoju jego życia narodowego.

„Dziś kanclerz spełnił swoją obietnicę, ogłaszając z zamku praskiego proklamację o protektoracie Rzeszy nad krajami Czech i Moraw.

„Już po układzie w Monachium wykazaliśmy, że zdajemy sobie sprawę z naszych związków z państwem niemieckim — związków, wynikających zarówno z sytuacji geograficznej, jak i z przeszłości historycznej. W ciągu tysiąclecia w tej czy innej formie czeskie życie narodowe, polityczne, ekonomiczne i kulturalne rozwijało się w oparciu o wielkiego sąsiada. Związek Czech z Niemcami stanowi odrodzenie dawnych związków imperialnych.

„Przekonałem się, iż należy żywić zaufanie do kanclerza Trzeciej Rzeszy. Żywię pełną nadzieję — twierdzi w końcu prez. Hacha, — że naród nasz w nowej swej sytuacji prawno - politycznej odnajdzie swą drogę do życia spokojnego i pomyślności i że zapewniony mu będzie dalszy jego rozwój."

Anglicy piętnują niemiecki fałsz

Jak z dyskusji wynika, na „konferencji" w Berlinie grożono Czechom zbombardowaniem Pragi

Londyn. (Tel wł.) W Izbie Gmin odbyła się dyskusja nad wypadkami w Czecho-Słowacji i oświadczeniem premiera Chamberlaina. Jako pierwszy przemawiał poseł Labour-Party Greenfield. Oświadczył on, że Niemcy nie mają najmniejszego usprawiedliwienia na swój brutalny postępek. Niemcy nie siłą się nawet na tłumaczenie. Nie pozostawiają nawet w części narodowi tak gorąco przez nich propagowanej idei samostanowienia o sobie. Naród czeski został w brutalny sposób zaskoczony i zgwałcony. Byłoby naiwnością sądzić, że Czesi dobrowolnie udali się pod opiekę Niemiec, że naród dobrowolnie zrezygnował ze swej niepodległości.

Liberał opozycyjny Sinclair twierdził, że w Słowacji nie było właściwego ruchu niepodległościowego. Od czasu Monachium bowiem Niemcy prowadzili tam propagandę, nie przebierając w środkach. Rząd niemiecki w pogardliwy sposób naigrawa i naśmiewa się z premiera Chamberlaina. Z tego, co się już stało i co się jeszcze dzieje, można wyciągnąć tylko jeden wniosek, mianowicie ten, że Hitler dąży do panowania nad światem. W. Brytania powinna jeszcze bardziej zjednoczyć się z Francją, Rosją Sowiecką i ze Stanami Zjedn., aby przeciwstawić się tym zamiarom.

W dyskusji zabierał również głos b. minister spraw zagranicznych Eden oraz na zakończenie min spraw wewn. Simon. Ostatni bronił wprawdzie stanowiska rządu W. Brytanii, niemniej jednak stwierdził, że Niemcy nie są w stanie dostarczyć i powołać się na jakiekolwiek dowody, które by choć w części usprawiedliwiały bezprawne i bezwzględne ich postępowanie. Podeptana została — mówił min. Simon — idea moralności międzynarodowej. W Europie szerzy się anarchia. Kończąc swoje przemówienie oraz dyskusję w Izbie, min. Simon usprawiedliwiał jeszcze raz min. Chamberlaina i stwierdził, że zaszłe wypadki stoją w rażącej sprzeczności z postanowieniami i przyrzeczeniami, zapadłymi w Monachium. Brutalnie poszarpano — kończył min. Simon z naciskiem — najpiękniejsze nadzieje, jakie rokowały wyniki umowy monachijskiej.

Rada Stanu w Anglii

B. min. spraw zagranicznych Eden odwiedził we czwartek lorda Halifaxa, po konferencji tegoż z premierem Chamberlainem. W związku z tą wizytą Edena twierdzą, że wysuwa on projekt powołania do życia Rady Stanu, a to celem szerszego poparcia rządu w sprawach polityki zagranicznej. Utworzenie Rady Stanu — zdaniem Edena — usunęłoby też trudności wewnętrzno-polityczne przy tworzeniu rządu koalicyjnego z udziałem wszystkich stronnictw.

Część prasy żąda dymisji Chamberlaina

Pisma krytykują politykę Chamberlaina i domagają się jego ustąpienia. Nie jest wykluczone, że po wizycie prezydenta Francji Chamberlain istotnie ustąpi.

Kilka pism domaga się ustąpienia ambasadora Hendersona, który od rządu niemieckiego otrzymał jak najbardziej formalne zapewnienia, że Berlin nie żywi żadnych wrogich zamiarów wobec Czecho-Słowacji. (w)

Z NASZEGO STANOWISKA

Gra z góry ukartowana

Dokonanie ostateczne rozbioru Czecho-Słowacji przez Niemcy z „dobrowolną rezygnacją" Czech z niepodległości państwowej i uproszeniem Rzeszy Niemieckiej również przez Słowację o „opiekę" nad tym krajem (opiekę, inaczej, zdaje się zrozumianą w Bratysławie, a inaczej w Berlinie), — nie tylko samo w sobie, ale i warunki i okoliczności, w jakich to przeprowadzono, jest tego rodzaju, że musiało wywołać wstrząs moralny w całym świecie politycznym, nawet w sferach, szacherkami dyplomatycznymi najbardziej przeżartych i zblazowanych.

Ileż w przeciągu kilku dni, a właściwie kilku godzin podeptanych zostało przez Niemców własnych najuroczystszych i najbardziej oficjalnych oświadczeń, zapewnień, formalnych zobowiązań natury prawno-państwowej, iluż kontrahentów, partnerów, nie wyłączając najbliższego sprzymierzeńca (Italii), zaskoczonych zostało faktami dokonanymi, przewracającymi stan rzeczy w Europie środkowej do góry nogami bez słowa uprzedniego porozumienia!

W Berlinie powiedzą, że oni sami „nie przewidywali", że to — dzieło „jednej nocy"... z miłosnej inicjatywy sterników czeskiej nawy państwowej. Ale każdy, kto politycznie liczyć umie do trzech, dobrze sobie uświadamia i rozumie jasno, że to wszystko przygotowywane było jak najskrupulatniej od miesięcy, czego dowodem już nie sprawność tylko, ale błyskawiczne tempo wykonania planu, szeroko założonego w najdrobniejszych szczegółach, bardzo a bardzo chytrze przemyślanych.

Wystarczy spojrzeć na rolę tych, co owe miłosne oświadczyny czeskie zawieźli do Berlina, wystarczy wczytać się w słowa przemówienia radiowego dra Hachy do narodu czeskiego, idące całkowicie po linii niemieckiego „tysiącletniego" rozumowania „dziejowego" w sprawie Czech i Moraw, by zrozumieć, że ujęcie przez Rzeszę „wielkodusznego" „protektoratu" nad krajem czesko-morawskim było na miejscu dobrze i gruntownie przygotowane...

Polityka niemiecka pracowała nie mniej starannie, choć w innym deseniu, na Słowacji. Toć od ostatecznego przeciwstawienia się Słowacji Czechom przy dziwnie równoczesnym akompaniamencie „prześladowań" Niemców w kilku miastach morawskich rozpoczęło się dzieło zlikwidowania dłonią niemiecką niepodległości Czech. Dość, że widzmy ks. dra Tisę, kapłana katolickiego, sternika politycznego najwierniej katolickiego ludu słowackiego, jak leci samolotem do Berlina, do rządu hitlerowskiego, będącego w konflikcie z Kościołem Katolickim, jak zaraz wraca znów samolotem do Bratysławy z niepodległością w kieszeni, a następnie śle do kanclerza depeszę, w której — niepodległa Słowacja udaje się pod jego „opiekę".

Fakty przerażająco jaskrawe! Oddajemy się nadziei, że z czasem wśród polityków słowackich zapanuje otrzeźwienie i że naród słowacki, choć niewielki, będzie pragnął budować podstawy niepodległości rzeczywistej, bez komisarzy, oficerów i garnizonów niemieckich, podobnie, jak niewątpliwie w narodzie czeskim żyć i wzmagać się będzie dążenie do przekreślenia dokumentu, podpisanego przez p. p. Hachę i Chvalkovskyego.

Węgry zrealizowały swój program terytorialny oparcia się z powrotem o Karpaty i zachowują się z polityczną godnością i umiarem narodu o tradycji bytu niepodległego. Wolelibyśmy, żeby wspólna granica polsko-węgierska była powstała w innych warunkach. Trzeba pamiętać, że od granicy słowackiej Budapeszt oddalony jest zaledwie dobrych kilkadziesiąt kilometrów, a nad Słowacją ma „opiekę" Rzesza Niemiecka. Oby tym bardziej Węgry szukały oparcia w ścisłych i przyjaznych stosunkach z Polską i Rumunią i oby wyrównywały swoje stosunki z narodem słowackim!

Polska, której położenie w Europie środkowej wskutek tego, co uczyniły Niemcy, znacznie się pogorszyło (wystarczy np. przypomnieć położenie geograficzne Centralnego Okręgu Przemysłowego!), musi z dokonanego przewrotu wysunąć należyte, mądre, przewidujące wnioski w dziedzinie polityki zarówno zewnętrznej, jak wewnętrznej.

Jeżeli o tę drugą chodzi, pp. Skwarczyński i towarzysze uważają za wskazane wyzyskiwać sytuację propagandowo na rzecz „zjednoczenia" „ozonowego". Smutny to zaprawdę widok: taka odpowiedź, mała, pozioma, mizerna, na takie spotęgowanie się niebezpieczeństwa zewnętrznego! Rzeczywistość wymaga czego innego, — wymaga zwrócenia się do narodu, do jego gorącego patriotyzmu i żywego instynktu samozachowawczego i twórczego, by z narodu wykrzesać wszystkie siły zdrowe dla wzmocnienia podstaw naszego bytu i rozwoju państwowego.

punkcie, w którym następuje wielka rozgrywka starych narodów historycznych o pierwszeństwo w Europie.

Dzięki swej naiwności politycznej stali się Słowacy bezwiednie **jedną kartą więcej do wygrania w rękach mocarstw istotnych,** mocarstw, rozgrywających partię a wpływy w tej części Europy. **Partię wygrały Niemcy, ale wygrały ją dla siebie, a nie dla Słowaków...**

Brak starej kultury politycznej, nie pozwalający Słowakom na trzeźwe, realne spojrzenie na świat, spowodowały ich obecne, **tragiczne położenie.** Opiekuńcze skrzydła Berlina będą dla Słowaków **niewolą najcięższą. Stokroć cięższą od przynależności do Węgier i od współżycia z Czechami w jednym państwie.**

Tragedia Słowaków **dotyka w najgłębszym stopniu Polskę.** Nie tylko bowiem **traci niepodległość bratni nasz naród słowiański,** lecz równocześnie ten jego upadek **wzmacnia największego wroga i Polski i Słowacji. Wzmacnia odwiecznego wroga Słowiańszczyzny — Niemcy.**

Niemcy niepohamowane, obłędne wprost w swym chorobliwym szale panowania nad innymi narodami i nad całym światem, ważą dziś ciężko nad przyszłością narodu i państwa słowackiego.

Kiedy obudzi się Słowacja? Czy obecne, **straszne nieszczęście, jakie spotkało Czechów** jeszcze nie zdołało dostatecznie **nauczyć** Słowaków, jak należy patrzeć na świat i życie, **jak należy oceniać postępowanie Niemiec i jak się wobec tego zachować?** Czy Słowacy jeszcze nie widzą, gdzie jest koniec ich bytu, już nie państwowego, lecz **w ogóle koniec odrębności narodowej przez fizyczne wprost ich tępienie przez „opiekunów" — Niemców? Czy Słowacy nareszcie nie spojrzą tam, gdzie ich ratunek — ku Polsce?**

Z satyry poiltycznej

O PRZYJAŹNI

(r) Gdy „przyjaciel" przyjaciela
Czasem „z lekka" czymś podraźni —
Ludzie zaraz zaczynają
Powątpiewać o przyjaźni!
Otóż stwierdzam bez ironii

Fakt na pozór może sprzeczny,
Że dziś bardziej niźli kiedy
Nasz stosunek jest „serdeczny"!

Bo, czy można okazywać
Swoje niezadowolenie,
Gdy „przyjaciel" w ciężkich czasach
Nas „otacza" swym ramieniem? —

Przecież po to chce jedynie
Nam u szyi dziś zawisnąć,
By, oplótłszy ją dokoła,
MOCNIEJ po tym mógł... uścisnąć!

GRABIEC

ŻYCIE POLITYCZNE

PAŃSTWO, KTÓRE NIGDY NIE ISTNIAŁO

Najmłodsza republika Europy — Słowacja, wyróżnia się na tle państw europejskich tym, że **nigdy jeszcze nie figurowała na mapie politycznej. Słowacy nie potrafili w ciągu 14 wieków stworzyć państwa niepodległego.**

Obecne swoje siedziby zajął lud słowacki ok. VII w. po Nar. Chr. W IX w. tworzą **Słowacy jądro państwa wielkomorawskiego,** w którym **rola dominująca przypada Czechom.**

Od czasów Karola Wielkiego Słowacy popadają **w zależność od Franków, a szczególnie od Niemców, dla których kraj nad Wagiem i Nitrą stanowi już w tym okresie, teren ekspansji, rozwijającej się w kierunku wschodnim. Wyzwolenie spod przewagi niemieckiej przynosi dopiero sojusz bojowy Słowaków i Morawian pod wodzą ks. Rostica i Swatopluka.** Po bitwie pod Bratysławą zmieniają się władcy na Słowaczyźnie. Przychodzą **Madziarzy. Losy Słowaczyzny złączone zostają odtąd na całe wieki aż do r. 1919 z losami Węgrów.**

Historia Słowaczyzny pełna jest bohaterskich zmagań ludu z obcą przemocą. Od opiewanego nawet i przez naszych poetów **Janosika,** romantycznego zbójnika i **przywódcy powstania przeciw węgierskim żupanom,** aż do **mieszczan walczących zbrojnie z zalewem germańskim, lud słowacki nigdy nie pogodził się z jarzmem, które nań włożono.**

Ze szczególną wytrwałością odpierają Słowacy inwazję germańską. Gdy **w XIV stuleciu,** w czasach gdy na Węgrzech panowała dynastia Andegawenów, **Niemcy rozpoczynają gwałtownie atakować miasta słowackie, spotykają się z tak zdecydowanym odporem,** że władze węgierskie zmuszone są wydać w r. 1381 specjalną **ustawę, gwarantującą przewagę żywiołu słowackiego w miastach.**

Językiem urzędowym na Słowaczyźnie była zawsze **łacina.** Gdy w 1784 Maria Teresa usiłuje wprowadzić język niemiecki, spotyka się z gwałtownym sprzeciwem i musi poniechać swego zamiaru. Te **walki z żywiołem germańskim i madziarskim nie potrafiły jednak wytworzyć wśród Słowaków poczucia narodowego.** Zbyt obcy byli dla siebie góral z Kieżmarku i zmadziaryzowany szlachcic z Tyrnawy.

Dopiero **w XIX wieku,** wraz z pojawieniem się, tworzonego przez młodą warstwę inteligencji słowackiej, literackiego języka słowackiego, dostrzegamy **pierwsze przejawy świadomości narodowej.**

Podczas rewolucji **1848 r.** składają cesarzowi Franciszkowi Józefowi pierwszy w historii memoriał, w którym sformułowane są **żądania narodowe i polityczne Słowaków.** Wystąpienie to mija bez skutków.

W r. 1861 ponawiają Słowacy kroki w kierunku uzyskania praw. Zgromadzenie w Turczańskim św. Marcinie wysyła deputację do Wiednia z biskupem Moysesem na czele. Deputacja nie uzyskuje jednak nic poza przyrzeczeniem otworzenia 3 gimnazjów słowackich.

Wojna światowa zastaje Słowaków w ramach monarchii austro-węgierskiej i wraz z innymi narodami monarchii Słowacy widzą w wojnie możliwości bliskiej realizacji swych postulatów. Dn. 30 maja 1918 r. zawiera **emigracja słowacka w Ameryce umowę z twórcą państwa czesko-słowackiego T. G. Massarykiem, zapewniającą im w przyszłym państwie pełny samorząd.**

W r. 1919 po ewakuacji przez Węgry **Słowaczyzna staje się częścią państwa czesko-słowackiego.** W tej chwili tzw. **partia ludowa słowacka pod wodzą ks. Hlinki rozpoczyna w parlamencie praskim walkę o autonomię.**

Utworzona obecnie przy pomocy odwiecznego wroga słowiańszczyzny, republika słowacka nie posiada warunków samodzielnego bytu i rozwoju. Dlatego **głęboka troska o dalsze jej losy** przytłumić musi w sercach patriotów słowackich radość z powodu realizacji haseł niepodległościowych.

TRAGICZNY NARÓD SŁOWACKI

W pierwszą rocznicę wkroczenia wojsk niemieckich do Wiednia, czyli **anschlussu Austrii** — wkroczyły wojska niemieckie do Pragi, a kierownicy powstajacego właśnie do niepodległości państwa słowackiego **oddali swój kraj pod „opiekę" kanclerza Rzeszy Niemieckiej.** Imperializm niemiecki wyraził się tu w obejmowaniu **protektoratu nad Czechami przeciw Słowakom i nad Słowakami przeciw Czechom.**

Słowacy są **narodem tragicznym.** Nie mając tradycyj i doświadczenia politycznego **zapragnęli** w XIX wieku **stworzyć organizm narodowy** i uwierzyli złudzeniom idei, głoszącej samostanowienie narodów o sobie. **Po niewoli węgierskiej stworzyli sojusz państwowy z Czechami,** spodziewając się — wolności. Zawiedli się, gdyż **Czesi okazali więcej zmysłu państwowego i sami ujęli ster rządów w państwie czechosłowackim w swe ręce.** Odsunięci Słowacy uwierzyli naiwnie Hitlerowi, głoszącemu obronę wszystkich narodów, żyjących w obrębie republiki, podczas, gdy w rzeczywistości **polityka niemiecka dążyła i dąży do zniszczenia obu narodów.**

Nie rozumieli Słowacy, **że niepodległości państwowej nie można stworzyć na poczekaniu, lecz trzeba długą, rozumną i konsekwentną pracą wytworzyć takie realne warunki, w których państwo może powstać, istnieć i rozwijać się.** Nie stworzywszy takich warunków nie widzieli Słowacy równocześnie, że **znaleźli się w**

Roman Dmowski mówi:

Długie trwanie naszego organizowania się politycznego nawewnątrz powoduje słabość naszej polityki zewnętrznej, która dotychczas nie dorosła do tej roli, jaką jej obszar, zaludnienie naszego państwa i wartość naszego narodu przeznacza. W tych warunkach skazana jest ona na różne zboczenia, szkodliwe i niebezpieczne, nie może się zdobyć na plan jasny i konsekwentny, ani na stanowczość i siłę, czasami nawet na godność należytą. Skutkiem tego daje nieraz nazewnątrz fałszywe pojęcie o postawie i dążeniach narodu. Jest to złe i dla nas, i dla innych państw, w naszej polityce zainteresowanych.

(„Polityka narodowa w odbudowanem państwie")

PRZEGLĄD PRASY

Żydzi po wypadkach czeskich

Jakiś żydowski mędrzec, pisząc o rozbiorze Czecho-Słowacji w „Naszym Przeglądzie", wyciąga z tego faktu następujący „wniosek":

„W państwach wielonarodowych narzędziem rozbicia państwa staje się nacjonalizm i rasizm."

Tak się dzieje dlatego, ponieważ —

„samostanowienie jest hasłem demokratycznym i możliwym tylko w państwie parlamentarnym. Naród rządzony demokratycznie ma prawo stanowić zarówno o swej niepodległości, jak i o swym przyłączeniu do innego państwa ze względów narodowych, politycznych, lub ekonomicznych."

A ponieważ „demokracja" oznacza w praktyce rządy żydowskie za pomocą masonerii, wobec tego niech żyje „demokracja" — prawda, panie Rozencweig? Co zaś do nacjonalizmu, to jest on istotnie skutecznym narzędziem rozbicia, lecz rozbicia nie państw, tylko żydostwa, działającego w państwach przez komunizm i masonerię. O tym niech Żydzi pamiętają i wara im od pouczania nas o tym, w jakich warunkach „naród ma prawo stanowić o swej niepodległości".

Dyskutować o polityce zagranicznej

P. Cat-Mackiewicz zamieszcza w „Słowie" wileńskim z dnia 16 bm. następujące uwagi o mowie sen. Katelbacha w Senacie o polityce zagranicznej:

„Sen. Katelbach... nie powinien był kontentować się oświadczeniem marszałka Miedzińskiego, że min. Beck przybyć nie może, bo jest zajęty ważniejszymi sprawami, niż posiedzenie parlamentu, ale użyć wszystkich środków, aby wywołać dyskusję w parlamencie na temat polityki zagranicznej. Są chwile, w których żadne namiętności nie są śmieszne, żadne poruszenie nie jest zbyt patetyczne.

„Byłem i jestem zwolennikiem pokojowego odprężenia stosunków polsko-niemieckich, ale ponieważ nie miało to miejsca, ponieważ system francuski w Europie środkowej nie istnieje, ponieważ Niemcy otaczają nas teraz z północy i z południa, — więc uważam położenie Polski za nader poważne, wymagające wykonania szeregu zadań zarówno w polityce zagranicznej, jak i wewnętrznej, do których nie jest zdolny nasz rząd i nie jest zdolny nasz parlament."

Znamienny to zwrot w poglądach p. Mackiewicza, który na łamach swego pisma ogłasza artykuły znanego zwolennika polityki proniemieckiej, p. Studnickiego.

Ten sam p. Mackiewicz pisze na innym miejscu:

„Kiedy Hitler zajął Sudety, a my Zaolzie, ogłoszono to w celach polityki wewnętrznej, wyborczej za nasz sukces. Żądaliśmy wtedy Rusi Węgierskiej dla Węgier. Dzisiaj Węgry ją otrzymały, ale jednak w tak zmienionych warunkach, że dziś nikt w Polsce o nowym „sukcesie" naszym w polityce zagranicznej mówić nie będzie. Nikt. Nawet gen. Skwarczyński."

Nie wiemy, czy się nie myli jeśli idzie o p. Skwarczyńskiego.

Jak wyglądać będzie „swoboda" „protektoratu"

(Dokończenie ze str. 2)

obrona Rzeszy, kanclerz postanowi dla poszczególnych części tego obszaru odmienne uregulowanie.

„Art. 2: Niemcy, zamieszkali w protektoracie, będą przynależni do państwa niemieckiego i, według przepisów prawa o obywatelstwie Rzeszy z września 1935 r., staną się obywatelami Rzeszy. Obowiązywać ich przeto będą rozporządzenia o ochronie niemieckiej krwi i niemieckiego honoru. Podlegać oni będą sądownictwu niemieckiemu. Pozostali mieszkańcy Czech i Moraw staną się państwowo przynależni do protektoratu Czech i Moraw.

„Art. 3: Protektorat Czech i Moraw jest autonomiczny i rządzi się sam. Wykonuje on przysługujące mu w ramach protektoratu prawa zwierzchności, zgodnie z politycznym, wojskowym i gospodarczym znaczeniem Rzeszy. Te prawa zwierzchności wykonywane będą przez własne organy, własne władze, z własnymi urzędnikami.

„Art. 4: Zwierzchnik autonomicznego zarządu protektoratu Czech i Moraw korzysta z ochrony oraz praw do honorów, przysługujących głowie państwa. Zwierzchnik protektoratu musi mieć w wykonywaniu swego urzędu zaufanie kanclerza Rzeszy.

„Art. 5: Jako gwaranta interesów Rzeszy mianuje kanclerz protektora Rzeszy w Czechach i Morawach z siedzibą w Pradze. Obowiązkiem protektora Rzeszy, jako zastępcy kanclerza i pełnomocnika rządu Rzeszy, jest czuwanie nad ustalonymi przez kanclerza liniami politycznymi. Członkowie rządu protektoratu zatwierdzani będą przez protektora Rzeszy. Zatwierdzenie to może być cofnięte.

„Protektor Rzeszy może polecić zapoznawanie go z wszystkimi zarządzeniami rządu protektoratu oraz do udzielania temu rządowi rad. Może on sprzeciwić się zarządzeniom, które mogłyby przynieść szkodę Rzeszy. Gdyby zaś zwłoka mogła pociągnąć za sobą niebezpieczeństwo, upoważniony on jest we wspólnym interesie do wydawania potrzebnych zarządzeń. Należy zaniechać ogłaszania ustaw, zarządzeń oraz innych przepisów prawa, zarówno jak i wykonania rozporządzeń administracyjnych, prawomocnych wyroków sądowych, jeśli protektor Rzeszy im się sprzeciwi.

„Art. 6: Sprawy zagraniczne protektoratu, zwłaszcza zaś ochronę zagranicą osób, państwowo przynależnych do protektoratu, bierze na siebie Rzesza. Rzesza prowadzić będzie sprawy zagraniczne, zgodnie ze wspólnymi interesami. Protektorat będzie miał swego przedstawiciela u rządu Rzeszy z tytułem urzędowym posła.

„Art. 7: Rzesza udziela protektoratowi opieki wojskowej. Celem wykonania tej opieki Rzesza utrzymywać będzie w protektoracie garnizony i urządzenia wojskowe. Dla zachowania wewnętrznego bezpieczeństwa i porządku może protektorat utworzyć własne formacje. Organizację, siły, liczebność oraz uzbrojenie określi rząd Rzeszy.

„Art. 8: Rzesza przeprowadzać będzie bezpośredni nadzór nad sprawami komunikacji, poczty, telefonu, telegrafu i radia.

„Art. 9: Protektorat należy do obszaru celnego Rzeszy Niemieckiej i podlega jego zwierzchnictwu celnemu.

„Art. 10: Prawnym środkiem płatniczym jest obok marki Rzeszy — aż do dalszych zarządzeń — korona. Wzajemny stosunek dwu walut określi rząd Rzeszy.

„Art. 11: Rzesza może w wypadku, jeśli tego wymagają wspólne interesy, wydawać zarządzenia prawne, obowiązujące protektorat. W razie, jeśli tego wymaga wspólna potrzeba, Rzesza może przejąć pewne gałęzie administracji we własny zarząd i ustanowić potrzebne do tego celu własne organy. Rzesza może wydawać zarządzenia, potrzebne do utrzymania bezpieczeństwa i porządku.

„Art. 12: Obowiązujące obecnie w Czechach i Morawach prawodawstwo pozostaje w mocy, o ile nie jest ono sprzeczne z zasadą objęcia opieki przez Rzeszę Niemiecką.

„Art. 13: Minister spraw wewnętrznych Rzeszy wyda w porozumieniu z zainteresowanymi ministrami Rzeszy zarządzenia prawne i administracyjne, potrzebne do przeprowadzenia i uzupełnienia tego dekretu".

Min. spraw zagr. von Ribbentrop obwieścił dekret o protektoracie Czech i Moraw z polecenia kanclerza Hitlera z Pragi przez radio.

Buerckel czy Henlein

Berlin (PAT). Według krążących tu pogłosek, protektorem Czech i Moraw ma zostać Henlein lub Buerckel. Większe szanse posiada rzekomo gauleiter Buerckel z Wiednia.

Dotychczasowy min. spraw zagr. Czecho-Słowacji Chvalkovsky ma być rzekomo posłem „Protektoratu" w Berlinie. Jako zwierzchnika „Protektoratu" cytują dotychczasowego prezydenta Hachę, lub gen. Gajdę.

Jak słychać, z terenów Czech i Moraw wyłączone będą niemieckie wyspy językowe oraz teren, przez który ma przebiegać autostrada z Wrocławia do Wiednia, poza tym tereny graniczne i obiekty wojskowe. W zasadzie granica Moraw ze Słowacją nie jest jeszcze ustalona.

Już rozbraja się armię czeską

Praga — Od czwartku południa wojska niemieckie przystąpiły do rozbrajania oddziałów czeskich garnizonu praskiego. Wszystkie koszary częściowo opróżnione przez garnizon czeski zostały zajęte już przez wojska niemieckie.

W ciągu nocy przy pomocy kolumny kilkudziesięciu samochodów wojskowych władze niemieckie wywiozły całe archiwum czeskiego sztabu generalnego.

Na granicy polsko-węgierskiej

Sianki. (PAT) O północy nadszedł do Sianek transport ewakuowanych Czechów z Karpatorusi, składający się z 16 wagonów towarowych, 7 osobowych i 2 motorowych. Transportem tym przyjechało 242 osoby.

Z transportu tego wyłączono w Siankach 5 wagonów towarowych, zawierających amunicję i sprzęt wojenny.

Na tym odcinku oddziały węgierskie dotarły do granicy w dniu wczorajszym.

Na całym odcinku w Beskidzie w ciągu nocy panował spokój. Warunki śnieżne utrudniają marsz w górach. Oczekiwane jest przybycie dalszych wojsk węgierskich.

Czynione są przygotowania celem serdecznego powitania tych nowych oddziałów wojsk węgierskich.

Ks. Aosta królem Hiszpanii?

Warszawa. (Tel. wł.) „Evening Standart" donosi, że ks. Aosta nagle powrócił z Abisynii do Rzymu. Jest on upatrzony na króla Hiszpanii. (w)

W Hiszpanii

(d) Burgos. (PAT). Samoloty hiszpańskiej armii narodowej ponownie bombardowały port w Kartagenie. Poza tym na wszystkich frontach panował spokój.

Mussolini gratulował Hitlerowi?

Warszawa. (Tel. wł.) W Berlinie utrzymują, że Mussolini był poinformowany o zamiarze obsadzenia Czech i Moraw przez Niemcy. Hitler przeprowadził z Pragi dłuższą rozmowę z Mussolinim, a Duce gratulował mu powodzenia ostatniej akcji. (w)

Amb. Henderson odwołany?

Warszawa. (Tel. wł.) Na żądanie Edena sir Tajmon oświadczył, że rząd angielski zdecydował odwołać amb. Hendersona z Berlina. Mówią, że rząd niemiecki ma również odwołać swego ambasadora z Londynu. (w)

Przerwane rokowania

Paryż (PAT). Kierownik delegacji francuskiej do rokowań handlowych z Niemcami Alphand, powrócił nagle do Paryża. Rokowania są na razie przerwane.

Amb. Włoch przybył do Stanów Zjednoczonych

Waszyngton. (PAT) Przybył do Nowego Jorku nowy ambasador Włoch ks. Colonna, który niezwłocznie odjechał do Waszyngtonu.

Francja pragnie zacieśnić sojusze

Min. Bonnet wskazał na konieczność zacieśnienia sojuszu z Polską i utrzymania solidarności z Anglią

(d) Paryż. (PAT). Z wiadomości, które przeniknęły z kół parlamentarnych i z komunikatu oficjalnego komisji spraw zagranicznych, wynika, że min. Bonnet na ostatnim posiedzeniu ograniczył się do suchego przedstawienia faktów i rozwoju wypadków na terenie b. Czecho-Słowacji. Mówca podkreślił, że Francja i Anglia nie miały zobowiązań prawnych w stosunku do Czecho-Słowacji. Wreszcie min. Bonnet przedstawił sprawę współpracy politycznej francusko-polskiej, wskazując na konieczność zacieśnienia sojuszów istniejących i utrzymania solidarności z Anglią.

„L'Epoque" według informacyj, zaczerpniętych od swego redaktora naczelnego, a członka komisji pos. de Kerillisa, przytacza słowa min. Bonneta w tej formie, że polityka jego polega obecnie na zacieśnianiu solidarności z Anglią i wzmacnianiu sojuszów, stawiając na pierwszym planie współpracę z Polską. Pakt francusko-sowiecki, jak oświadczył minister, powinien być utrzymany. Sprawa Rusi Podkarpackiej i wspólnej granicy polsko-węgierskiej była również omawiana. Wyrażono przekonanie, że sprawa ta nie wywołuje żadnych sprzeciwów.

„Paris Soir" żąda, aby Anglia powzięła jak najprędzej decyzję w sprawie obowiązkowej służby wojskowej.

„Le Temps" powtarza, że ostatnia akcja niemiecka jest niezgodna z umową w Monachium. Zdaniem dziennika ta akcja zmusi Francję do powzięcia nowych decyzyj w sprawie polityki zagranicznej.

Zaburzenia na Litwie

Głównie przeciw Żydom, lecz również w związku z aneksją Czech przez Niemcy

(d) Kowno. (ATE). Kłajpeda była w środę i czwartek miejscem bardzo gwałtownych wystąpień antyżydowskich. W wyniku tych demonstracyj było dotkliwie pobitych kilkanaście osób spośród społeczeństwa żydowskiego Kłajpedy, a te lokale i sklepy żydowskie, które jeszcze pozostały w Kłajpedzie, są doszczętnie zdemolowane.

W wielu miejscowościach litewskich rozlepione zostały plakaty i rozrzucone ulotki, nawołujące społeczeństwo litewskie do energicznego wystąpienia przeciwko „trądowi, trapiącemu Litwę — Żydom". W kilkunastu miastach Litwy rdzennej doszło w środę i czwartek do ostrych wystąpień antyżydowskich.

W związku z wydarzeniami na terenie międzynarodowym doszło również w stolicy Litwy do manifestacyj, w wyniku których Ministerstwo Spraw Wewnętrznych skazało dwóch obywateli, a mianowicie niejakich Neverdauskasa i Dargużasa, na zesłanie do obozu pracy przymusowej — pierwszego z nich na 9, a drugiego na 6 miesięcy.

Ministrom francuskim nie wolno opuszczać Paryża

Warszawa. (Tel. wł.) Daladier na dzisiejszym posiedzeniu Rady Ministrów przedstawił projekt ustawy o udzieleniu rządowi pełnomocnictw niezbędnych do konsolidacji i zwiększenia francuskiej siły zbrojnej.

Rada Ministrów postanowiła, że żaden z ministrów nie może opuszczać Paryża, gdyż gabinet może być w każdej chwili zwołany, dla powzięcia koniecznych uchwał. (w)

Stany Zjedn. protestują

Londyn (PAT). Reuter donosi z Waszyngtonu, iż rząd Stanów Zjednoczonych zamierza we wszelki sposób zademonstrować swe niezadowolenie z ostatnich posunięć niemieckich. Oczekują, że poseł amerykański pozostanie w Pradze aż do czasu, w którym poseł czeski w Waszyngtonie otrzyma pisemny rozkaz z Pragi w sprawie przekazania poselstwa ambasadzie niemieckiej.

Żydzi odmówili

Londyn (PAT). Dr Weizmann wysłał do min. Mac Donalda, następujące pismo:

„Delegacja żydowska rozważywszy szczegółowo propozycje zakomunikowane jej przez rząd Jego Król. Mości 15 bm., wyraża ubolewanie, że nie może przyjąć ich jako podstawy do porozumienia i wobec tego postanawia się rozwiązać."

Potworna zbrodnia pod Łodzią

Wyrodna para zamordowała zięcia — Zbrodnię odkryto przypadkowo

Łódź, 17. 3. — We wsi Rajmondów ujawniono potworną zbrodnię, jakiej dokonali Franciszek i Stanisława małżonkowie Gralakowie na osobie ich zięcia, 32-letniego Antoniego Sierana, który od kwietnia 1937 r. żył w małżeństwie z córką Gralaków Franciszką.

Sieran wniósł 1.500 zł majątku, a w zamian za to żona przepisała na jego własność w połowie gospodarstwo 8 mórg.

Na tym tle dochodziło do scen ze strony niezadowolonych teściów. Wreszcie 15 lutego, gdy Sieran rżnął w stodole sieczkę, **Gralak uderzył go z tyłu obuchem siekiery w głowę. Nadbiegła żona Gralaka, widząc, że Sieran rusza się jeszcze, chwyciła siekierę i rozbiła mu ostrzem głowę, oraz porąbała żebra. Trupa zapakowano i oboje wywieźli w nocy do sąsiedniej wsi Olszowa, odległej o 9 km i tam zakopali w polu na głębokości 3 m.** Córce nakazali, by zamilczała o zabójstwie męża, oraz nakłonili, by udała się z wizytą do Starych Sieranów, gdzie pytała, co się stało z mężem.

Dopiero 15 bm. przypadkowo wieśniak, na którego polu zakopany był trup Sierana **spostrzegł świeże ślady kopania.** Zaciekawiony odgrzebał trupa.

Przyciśnięci do muru Gralakowie, **przyznali się wreszcie do zbrodni zabójstwa i wyjaśnili okoliczności w jakich dokonali morderstwa.** Oboje obecnie zostali osadzeni w więzieniu i w najbliższym czasie odpowiadać będą przed Sądem Okręgowym w Łodzi.

NIEZWYKŁY PROCES O OSZUSTWO W WADOWICACH

„Potomek“ Mikołaja II nabrał polskich arystokratów

Fałszywy generał armii carskkiej oraz jego wspólnik, „autentyczny“ potomek cara przykładnie ukarani

Wadowice, 17. 3. — Przed miejscowym Sądem Okręgowym, toczył się po raz drugi, bardzo ciekawy proces przeciw Włodzimierzowi Leśnobrodzkiemu, „duchownemu“ wyznania wschodnio-bizantyńskiego, oraz Mikołajowi Augustyńskiemu, **oskarżonym o wyłudzenie od pp. hr. Grabowskich z Koz 2.380 zł na rzekomą podróż potomka Mikołaja II do Anglii i Jugosławii, oraz o 800 zł pobrane na misje katolickie, które oskarżeni roztrwonili.**

Tło procesu jest następujące. Do majątku hr. Grabowskich, zamieszkałych w Kozach pod Białą, przybył Leśnobrodzki i przedstawił się arystokratycznej rodzinie, jako **b. generał armii carskiej, a obecnie prałat i proboszcz w Żabczynie Luteńskim.** Kilkakrotnie odwiedzał on pp. Grabowskich i zwierzył się im z rzekomej **„tajemnicy“, iż w Polsce przebywa ostatni potomek cara Mikołaja II, który przy pomocy finansowej pp. Grabowskich odzyskałby olbrzymi majątek, zdeponowany w angielskich bankach.** Pp. Grabowscy nie podejrzewając, że mają do czynienia z wyrafinowanym oszustem, obiecali mu pomoc finansową.

W kilka dni później, rzekomy generał carski przywiózł do nich **Aleksego Skurpskiego, który przedstawił się za autentycznego potomka cara Mikołaja II.** Za namową Leśnobrodzkiego wyjechali wszyscy razem do Warszawy, gdzie znajdującego się w ich towarzystwie carskiego potomka miał rozpoznać b. pułkownik armii carskiej, przyjaciel Leśnobrodzkiego **„książę“ Michał Augustyński, który z całą stanowczością rozpoznał w Skurpskim krewnego Mikołaja II.** Następnie znów w myśl projektu Leśnobrodzkiego, postanowiono przedsięwziąć podróż do Jugosławii, a to celem zasięgnięcia dalszych informacyj **u przebywających tam w znacznej liczbie oficerów Białej Gwardii.** Pp. Grabowscy zgodzili się również na sfinansowanie jugosłowiańskiej wyprawy. Na ten cel Leśnobrodzki **otrzymał jednorazowo 2.380 zł w gotówce, a dodatkowo później 800 zł na cele misji katolickich.** Gdy cała sprawa zbyt długo przeciągała się, pp. Grabowscy zaczęli powątpiewać w identyczność rzekomego carskiego potomka, a wreszcie dochodzenia dały rewelacyjne wyniki.

Przede wszystkim okazało się, że **Leśnobrodzki nie był upoważniony** przez władze kościelne do występowania w ich imieniu oraz wyszło na jaw, że nie jest on prałatem, tylko duchownym kościoła prawosławnego. Informacje nadesłane przez Wydział Śledczy P. P. w Koninie wykazały, że **Leśnobrodzki nie figuruje nigdzie w ewidencji oficerów W. P.,** a nawet nie ma go na liście szeregowców. Dalej stwierdzono, że domniemanego **„księcia“ Augustyńskiego ścigała już policja za przestępstwa, popełnione w Lublinie i Łucku.**

Po przesłuchaniu nowych świadków, przy drzwiach zamkniętych, **Sąd Okręgowy skazał Leśnobrodzkiego na 1 rok więzienia, a Augustyńskiego na 6 miesięcy, zawieszając obydwom karę na przeciąg 5 lat.**

Rozprawa wzbudziła wielkie zainteresowanie w tutejszym społeczeństwie.



Dr Slavik, ostatni posel Czecho-Słowacji w Warszawie

Oficerowie policji zeznają przy drzwiach zamkniętych

w krakowskim procesie terrorystów i żydowskiego adwokata

Kraków, 17. 3. (b) Jako pierwsi świadkowie w wielkim krakowskim procesie korupcyjnym wywiadowców, paserów i adwokata żydowskiego zeznawali we czwartek i piątek **wyżsi oficerowie policji: insp. Kazimierz Bilewicz, naczelnik urzędu śledczego w Krakowie, nadkomisarz Stanisław Pollak, obecnie zajęty w Łodzi, nadkomisarz Michał Cygan, obecnie w Warszawie oraz komisarz Włodzimierz Hrycyna z Krakowa.**

We środę miał też zeznawać Michał Rożek, przebywający w więzieniu w Tarnowie, jednakże nie przybył z powodu choroby. Prokurator zawnioskował, by tego świadka przesłuchać w późniejszym terminie.

Zanim sąd przystąpił do przesłuchania inspektora Bilewicza, **prokurator zażądał tajności rozprawy,** ponieważ świadek będzie zeznawał **o organizacji służby śledczej i o metodach działania, a naruszenie tajemnicy mogłoby godzić w interes publiczny.** Prokurator zastrzegł się, że podobne wnioski poda przy przesłuchiwaniu innych świadków z policji. Obrona nie sprzeciwiła się żądaniu prokuratora, ale chciała rozszerzyć tajność obrad na cały przeciąg przesłuchiwania świadków.

Sąd po naradzie zdecydował zarządzić tajność w każdorazowym wypadku, gdy zajdzie tego potrzeba. Wobec tego **zeznania insp. Bilewicza odbywały się przy drzwiach zamkniętych.**

Jeszcze jeden marszałek poszedł „pod ściankę”

Marsz. Jegorow podzielił los Tuchaczewskiego

(d) Moskwa (ATE) Sensacyjnym momentem mowy marsz. Woroszyłowa, wygłoszonej na XVIII kongresie partii komunistycznej, było jego oświadczenie o zdemaskowaniu kontrrewolucyjnej działalności b. szefa sztabu generalnego, a następnie pierwszego zastępcy komisarza ludowego obrony narodowej — marsz. Jegorowa. Woroszyłow oświadczył, że marsz. Jegorow brał udział w spisku marsz. Tuchaczewskiego; sprawa została wyświetlona dopiero po rozstrzelaniu Tuchaczewskiego i wskutek tego marsz. Jegorow został jako „wróg ludu“ zlikwidowany.

Oświadczenie Woroszyłowa jest pierwszym potwierdzeniem urzędowym pogłosek o losie marsz. Jegorowa, o którym od stycznia 1938 brak jest wszelkich wiadomości.

Sprawki radnego socjalistycznego przed sądem

Chcieli pobić policjanta, bo „bronił narodowca“

Kraków, 17. 3. (b) We środę rozpoczął się w Sądzie Okręgowym w Krakowie proces przywódcy socjalistów tutejszych, **radnego miejskiego St. Cekiery, lat 37.** Cekiera znany był oddawna **jako zwolennik radykalnego skrzydła PPS.** Na jego wniosek socjaliści **wysyłali pozdrowienia dla przebywającego w więzieniu Drobnera.** Cekiera i dwaj jego towarzysze Józef Mucha i Adam Piszczyk **oskarżeni są o udział w zbiegowisku publicznym, które dopuściło się czynnej napaści wobec posterunkowego służby śledczej Mariana Bakalarza.**

Dnia 11 grudnia ub. r. post. Bakalarz zauważył na ul. Celnej w Podgórzu, jak dwu mężczyzn biło pałkami gumowymi jakiegoś człowieka. Podszedł on do nich i wezwał do odejścia. Na jakiś czas znikli oni, lecz potem przybiegli ze zwołanym tłumem, który przybrał groźną postawę wobec posterunkowego. Spłoszeni napastnicy wskazali Bakalarza, mówiąc: **„ten broni narodowców“.** Posterunkowy wobec napierającego tłumu musiał się schronić w bramie jednego z domów i zasłonić rewolwerem. Wtedy **podszedł doń Cekiera i wyjął rewolwer.** Bakalarz na to rzekł: **„Panie Cekiera, pan wie, że ja jestem z policji, czy pan wie, co pana za to czeka?“** Wtedy Cekiera ukrył się, ale wysunęli się inni napastnicy, jednak policjant zdołał się obronić.

Poza tym Cekiera **oskarżony jest o obrazę Sejmu Rzeczypospolitej i zniewagę ministra spraw zagranicznych.** W Jaworznie podjudził Cekiera tłum do zbiegowiska, które targnęło się na mienie i życie kilku osób. Na razie zeznawał tylko sam oskarżony, którego sąd nie wypuścił na wolną stopę. **Świadków powołano 30.**

Sesja sejmowa nie będzie zamknięta

Warszawa. (Tel. wł.) Pogłoski, jakoby 25 bm. miało nastąpić zamknięcie sesji sejmowej, nie potwierdzają się. Sesja prawdopodobnie nie zostanie zamknięta, ale obrady zostaną przerwane. Liczą, że już na dzisiejszym posiedzeniu Sejmu nastąpi jakaś deklaracja rządu. (w)

Ustawy antyżydowskie na Węgrzech

(d) Budapeszt (Tel. wł.) Izba Posłów przyjęła we czwartek przedłożenie rządowe w sprawie ograniczenia praw mniejszości żydowskiej znaczną większością w pierwszym czytaniu. Zaledwie 15 posłów głosowało przeciwko ustawie.

Drugie czytanie ustaw poświęcone będzie zbadaniu przeszło 200 wniosków uzupełniających, nad którymi obecnie obraduje generalna komisja dla spraw żydowskich.

Negrin pojedzie do Meksyku

Nowy Jork. (PAT) Z Meksyku donoszą, że rząd meksykański zaofiarował gościnę dr. Negrinowi i del Vayo.

Losowanie bonów Funduszu Inwestycyjnego

W dniu 16 marca 1939 roku wylosowane zostały do umorzenia bony Funduszu Inwestycyjnego oznaczone numerami: 2.180, 4.960, 8.480, 11.625, 12.882, 29.377, 35.189 — we wszystkich 10 seriach wypuszczonych na podstawie rozporządzenia ministra skarbu z dnia 10 listopada 1933 roku (Dz. U. R. P. nr 89, poz. 694). Wylosowane bony wykupywane są przez kasy urzędów skarbowych po 100 zł za bon 25-złotowy.

Z posiedzenia Senatu

Warszawa. (Tel. wł.) Na dzisiejszym posiedzeniu Senatu zakończono debatę nad budżetem na rok 1939/40. Przedyskutowano budżet długów państwowych i monopoli, wreszcie przeprowadzono debatę nad budżetem Ministerstwa Skarbu. Budżet przyjęto. Od głosowania wstrzymali się Żydzi i Ukraińcy. (w)

Dr Kiernik powraca do Polski

Warszawa. (Tel. wł.) B. więzień brzeski i b. minister Władysław Kiernik zjawił się w poselstwie w Pradze z prośbą o wizę do Polski i oddał się do dyspozycji władz polskich. (w)

Układ handlowy polsko - włoski

Warszawa. (Tel. wł.) Min. Ciano i amb. Długoszowski podpisali wczoraj nowy układ handlowy między Polską a Włochami. (w)

Tajna szkoła niemiecka

Lidzbark. 17. 3. (w) Policja wykryła tu i zlikwidowała tajne nauczanie języka niemieckiego, które się odbywało w domu miejscowego pastora, obywatela gdańskiego. Nauki udzielała miejscowa Niemka niejaka Mey. Na naukę uczęszczało dużo dzieci w wieku szkolnym.

Ofiara gołoledzi

Przybyły do Katowic lekarz dr Mende z Wodzisławia z powodu gołoledzi upadł na ulicy Wojewódzkiej i złamał prawą nogę poniżej kolana. Dr Lucjana Mende odstawiono karetką pogotowia do szpitala ss. elżbietanek.

Kulisy procesu o nadużycia w Świętochłowicach

Szczegóły nadużyć w K. K. O. w Świętochłowicach doczekają się niewątpliwie rozpatrzenia na innej rozprawie

Katowice, 17. 3. (ajs) W dalszym ciągu procesu **o nadużycia na szkodę K. K. O. pow. świętochłowskiego przeciwko Dyrdzie i tow.,** przesłuchano biegłych-grafologów pp.: Kwiecińskiego i Szymankiewicza z Warszawy na okoliczność autentyczności podpisów cesyjnych na obligacjach „Pożyczki Narodowej“ dostarczonych przez Kamienieckiego, któremu **akt oskarżenia zarzuca sfałszowanie podpisów** cedentów w 82 wypadkach.

Biegli stwierdzili, że **niewątpliwie większość podpisów jest autentyczna,** reszta zaś jest więcej niż wątpliwa, ale **biegli nie mogą z całą stanowczością stwierdzić, czy podpisy wątpliwe pochodzą z ręki Kamienieckiego.** Po tym orzeczeniu rozprawę przerwano do soboty 18 bm.

Wracając do samego procesu, to na szczególną uwagę zasługuje w tym względzie **taktyka osk. Kamienieckiego.**

Na początku procesu Kamieniecki starał się przez swoje wnioski i pytania oraz swoje wyjaśnienia **uchylić rąbka istotnego tła tego procesu.** Później jednak na gwałt **począł się wycofywać,** a kropką nad „i“ było **przyłączenie się do wniosku prokuratora o wykluczenie jawności.**

Odmalowane zeznaniami świadków Kasprzyka i Orlika oraz kwintesencją wyników dochodzeń prokuratorskich **w sprawie Szaliński, Grzesik i tow.,** ujęte przez prokuratora na blisko 40 stronach maszynopisu, **tło gospodarki w Kasie świętochłowickiej jest po prostu wstrząsające i skoro już wyświetlone zostało na jawnej rozprawie sądowej, nie może pozostać bez swoich logicznych następstw.**

Marzec
18
Sobota

Kalendarz rzym. kat.
Sobota: Cyryl jerozolimski
Niedziela: Józef Obl.
Kalendarz słowiański
Sobota: Boguchwał
Niedziela: Bogdan
Słońca: wschód 6.02 zachód 18,01
Długość dnia 11 g. 59 min.
Księżyca: wschód 4.39, zachód 15.33
Faza: 3 dzień przed nowiem

Adres redakcji i administracji w Łodzi

Piotrkowska 91, tel. 173-5!

Godziny przyjęć: 11 — 13 i 16 — 17

NOCNE DYŻURY APTEK

Nocy dzisiejszej dyżurują następujące apteki: Sadowska-Dancerowa, Zgierska 63, Groszkowski, 11 Listopada 15, Karlin (Żyd), Piłsudskiego 54, Rembieliński, Andrzeja 28, Chadzyńska, Piotrkowska 165, Miller, Piotrkowsk 46, Antoniewicz, Pabianicka 56 i Uniszowska, Dąbrowska 42 a.

TELEFONY:

Pogotowie P. C. K. 102-40.
Pogotowie lekarzy chrześcijan 111-19
Pogotowie Ubezpieczalni 208-10.
Straży Pożarnej 8
Pogotowie Miejskie 102-90.

TEATRY

Teatr Polski — „Matka natura".

KINA:

Capitol — „Konflikt",
Corso — „Orkan",
Ikar — „Sekretarka jej męża" i „Bitwa na Broadway"
Metro — „Alpejskie orły".
Oświatowy-Słońce — „Rakieta na Marsa" „Maskarada".
Palace — „Głos matki".
Palladium — „Romanse cygańskie"
Przedwiośnie — „Zapomniana melodia"
Rialto — „Skradzione życie",
Stylowy — „Indyjski grobowiec"

KRONIKA MIEJSCOWA

— Pociąg popularny do Katowic

W dniu 1 kwietnia rb. zostanie zorganizowany pociąg popularny do Katowic, pod hasłem „Na XVI indywidualne bokserskie mistrzostwa Polski". Pociąg odejdzie dnia 1 kwietnia z dworca Fabrycznego o godz. 23,10 i powróci w dniu 3 kwietnia o godz. 5,01. Ceny biletów 11.60 zł.

— Sprawa targowicy w rzeźni

Targowica na zwierzęta w rzeźni przy ul. Inżynierskiej 1, dotychczas pozostaje pod zarządem giełdy mięsnej w Łodzi. Obecnie dyrekcja rzeźni poczyniła kroki w kierunku przejęcia targowicy pod własny zarząd. W sprawie tej odbywają się pertraktacje między giełdą mięsną, zarządem miejskim oraz dyrekcją rzeźni. Jak nas informują przejęcie targowicy przez rzeźnię ma nastąpić w najbliższym już czasie.

Stolarze w dzień swego patrona

Z inicjatywy Chrześcijańskiego Cechu Stolarzy w niedzielę, dnia 19 bm. o godzinie 9,30 w kościele św. Józefa przy ulicy Ogrodowej odbędzie się uroczyste nabożeństwo ku czci św. Józefa, Patrona stolarzy, z okolicznościowym kazaniem. — Wszyscy stolarze proszeni są o liczne przybycie. Zbiórka ze sztandarem o godzinie 9,15 przed kościołem.

Kpt. Meissner o polskim lotnictwie wojskowym

W niedzielę, dnia 19 bm. o godz. 17 w sali YMCA przy ul. Traugutta 3. znany lotnik, autor „Eskadry", kpt. Janusz Meissner wygłosi interesujący odczyt na temat „Polskie lotnictwo wojskowe i jego bohaterowie".

Na treść ciekawej prelekcji złożą się: zarys historii powstania polskiego lotnictwa wojskowego, sylwetki i anegdoty o znanych lotnikach polskich.

Bilety w cenie 30 i 50 gr są do nabycia w sekretariacie przy ul. Moniuszki 4 a.

Nowy oddział LMK

Na zebraniu organizacyjnym pracowników firmy Przemysł bawełniany A. Prussak przy ul. Gdańskiej 137 założono oddział Ligi Morskiej i Kolonialnej oraz wybrano zarząd. Do oddziału zapisało się 400 pracowników.

Obława na handlarzy ptaków

Corocznie w okresie przybywania ptaków śpiewających wędrownych ożywia się handel ptaszkami, które specjaliści łowią w sidła i sprzedają na targach. Handel głównie koncentruje się na rynku Tanfaniego przy Bazarach. Władze w ostatnich dniach dokonały obław na handlarzy i zatrzymały oraz pociągnęły do odpowiedzialności karnej kilkunastu ptaszników łowców.

— Stan zatrudnienia

Na terenie woj. łódzkiego na dzień 11 marca zatrudnionych było na robotach publicznych ogółem 1166 osób w czym w samej Łodzi 898 osób.

KRONIKA DNIA

— W mieszkaniu własnym przy ul. Granicznej 28, uległ zatruciu chlorkiem w czasie przesypywania 58-letni Karol Kornowski. Chorego przewieziono do szpitala.

— W fabryce f. Rozen i Wiśnicki (Senatorska 31) pochwycony przez pas transmisyjny i doznał ciężkich obrażeń Stanisław Połeć (Warszawska 14). Rannego przewieziono do szpitala.

— Adolf Klatt (Śmigłego-Rydza 10) uległ zaczadzeniu wskutek wadliwie urządzonego przewodu kominowego. Choremu udzielił pomocy lekarz pogotowia.

— 52-letnia Maria Mogilewska (Rawska 10) pokąsana została przez psa i odniosła rany szarpane obu nóg i rąk.

— Jan Leśniewski (Piotrkowska 23) wskutek poślizgnięcia się upadł i doznał złamania nogi. Rannego odwieziono do szpitala.

— W klace schodowej domu przy ulicy Limanowskiego 70, upadła ze schodów, córka lokatora 8-letnia Michalina Michalska, odnosząc ogólne obrażenia ciała.

— Norbertowi Hanne (Piotrkowska 110) w urzędzie pocztowym przy ul. Moniuszki 10, Abram Fajbusiewicz (Młynarska 17) skradł portfel. Kieszonkowca zatrzymano.

— Od Zofii Małeckiej (Tokarzewskiego 44) nieznany osobnik, podający się za wysłannika jej córki wyłudził 15 zł.

— Bronisław Koczyński, zatrzymany został na ul. Kaplicowej w chwili kradzieży z mieszkania Artura Lesza (Kapliczna 28) różnych przedmiotów

PREZYDENT CHAŁUPKA - „KWAPIŃSKI"

Odniósł się bardzo życzliwie do żydowskich życzeń

Wysługiwanie się moralne socjalistów łódzkich Żydom, występuje w coraz jaskrawszej formie.

Po prostu nie ma zebrania socjalistów, nie ma konferencji, nie ma zebrania kolegium miejskiego, komisji czy posiedzenia Rady Miejskiej, gdzie by socjaliści **manifestacyjnie nie deklarowali swej współpracy z Żydami.**

Pierwszą czynnością przybyłego do Łodzi socjal-żydowskiego wybrańca prez. Chałupki-Kwapińskiego **było wyściskanie Żyda Zygelbojma na dworcu.**

W przemówieniu przy obejmowaniu władzy prez. Chałupka podkreślił, że urzędnicy magistraccy powinni traktować wszystkich obywateli bez różnicy narodowości na równi.

Oczywiście, że był to ukłon pod adresem Żydów — istnieje dziś bowiem tendencja, aby właśnie Żydów traktować jako przybłędów.

Na ostatnim posiedzeniu komisji finansowo-budżetowej tenże sam prez. „Kwapiński" podniesionym głosem podkreśla, że **nie zależy mu na szacunku polskiego społeczeństwa.**

W tych warunkach całkiem zrozumiała jest wizyta żydowskiej delegacji u p. Chałupki-„Kwapińskiego" w składzie: radny Zygelbojm, ławnik Milman, radny Poznański, Zelmanowicz i Frydman. Delegacja ta, jak donosi łódzka mutacja warszawskiego „Robotnika", „przywitała socjalistycznego prezydenta miasta tow. Kwapińskiego, po czym zreferowała potrzeby i postulaty żydowskiej ludności pracującej Łodzi".

Tenże sam „Robotnik" stwierdza, że **„tow. prez. Kwapiński odniósł się do wszystkich wylonionych postulatów bardzo życzliwie".**

I jeśli teraz zestawimy fakt, że socjal-żydowski prezydent b. życzliwie odnosi się do postulatów żydowskich, oraz fakt, że nie zależy mu na szacunku polskiego społeczeństwa — **to będziemy mieli dosadny obraz dzisiejszych czerwonych rządców na ratuszu i możemy sobie dokładnie określić, jaki charakter i jaki kierunek ma działalność samorządowa tych rządców.**

Nie ulega żadnej wątpliwości, że interesy żydowskie są specjalnie chronione. (jot)

W śródmieściu pozostaną tylko kioski inwalidów

Władze zarządziły szczegółową kontrolę kiosków ulicznych. O ile chodzi o śródmieście pozostawione zostaną wyłącznie kioski inwalidów sprzedających wyroby tytuniowe, z tym że rozmiary kiosków zostaną znacznie ograniczone i rozmieszczenie dostosowane w ten sposób, by nie tamowało ruchu.

Inne kioski ze śródmieścia zostaną zniesione. Kioski z wodą sodową oraz słodyczami dopuszczone zostają jedynie na dalszych ulicach na przedmieściach i to również w znacznie mniejszej liczbie i z zastrzeżeniem, że rozmiary muszą być dostosowane do potrzeb ruchu ulicznego.

Równocześnie właścicielom kiosków nakazano doprowadzenie ich do stanu czystego i nadania kioskom estetycznego wyglądu, pod groźbą cofnięcia zezwolenia.

Chodzi o los 120 tys. robotników!

Uregulować obsługę maszyn we włókiennictwie

Łódź, 17. 3. Ministerstwo opieki społ. zawiadomiło wszystkie związki zawodowe, że celem uregulowania warunków pracy w przemyśle włókienniczym, zgodnie z życzeniami robotników, obecnie już należy podjąć rokowania, by przed upływem terminu orzeczenia komisji rozjemczej, jakie obowiązuje obecnie, można było definitywnie podpisać nowy układ.

Zarządzenie ma na celu wcześniejsze podjęcie rozmów, by w razie nieuzyskania porozumienia w czasie rozmów bezpośrednich, sporne kwestie mogły być rozstrzygnięte przez arbitraż.

W sprawie tej — mającej dla Łodzi jako też okręgu najważniejsze znaczenie, chodzi tu bowiem niemal o ustalenie zarobków około 120 tys. robotników przemysłu włókienniczego, ale również o ustalenie wysokości produkcji włókienniczej, a w ślad za tym cen na wyroby włókiennicze, co z kolei ma znaczenie dla zdolności konkurencyjnych i rozmiarów krajowego zapotrzebowania i eksportu i rozmiarów samej produkcji — **obecnie podjęto już narady w związkach zawodowych i przemysłowych.**

Jak dotychczas związki włókniarzy wysuwają pewne żądania podwyżki płac. **Jest to raczej rodzaj wyrównania taryfy w minimalnych procentach,** tak, że ta kwestia niewątpliwie załatwiona zostanie w drodze pertraktacyj między stronami.

Jest jednak daleko ważniejsza kwestia: **sprawa ustalenia norm obsługi maszyn. Brak taryfy tych norm pozwala na zmniejszenie obsługi maszyn, tak, że fabrykant pozornie w całej rozciągłości honorujący umowę — o ile chodzi o stawki płac — zmniejszając liczbę robotników w obsłudze maszyn, zarabia te właśnie zredukowane stawki, których nie płaci, a obciąża tą samą pracą zmniejszoną załogę.**

Ponieważ nad kwestią ustalenia norm obsługi maszyn już od lat ciągną się od kilku lat i już dotychczas załatwiono jedynie w nieznacznej części tę sprawę, przeto i obecnie sprawa norm obsługi **będzie najgorszym punktem sporu.**

Pozostaje jeszcze kwestia uprawnień delegatów robotniczych, regulaminów pracy i inne, mające jednak znaczenie drugorzędne, tak, że te kwestie również zostaną polubownie załatwione. Ponieważ rokowania rozpoczną się jeszcze w marcu rb. za kilka dni będzie można się już zorientować, jak ułożą się losy nowego układu dla przemysłu włókienniczego? (k)

Zawieszenie urzędników łódzkiej rozgłośni

Łódź, 17. 3. — Jak się dowiadujemy, B. Stefański vel Engliszer, pełniący dotąd funkcję referenta prasowego rozgłośni łódzkiej Polskiego Radia, jak również dr Jerzy Ronard-Bujański, do niedawna kierownik propagandowy tejże rozgłośni, zostali w swych czynnościach zawieszeni, a przeciwko nim toczą się dochodzenia dyscyplinarne.

Dowiadujemy się także, że urząd prokuratorski prowadzi dochodzenia w sprawie tajemniczego przejęcia z konta Łódzkiej Rozgłośni Polskiego Radia w jednym z banków kwoty 17,200 zł, przez nieustalonego sprawcę.

O wyniku dochodzeń nie omieszkamy Czytelników naszych poinformować.

Budżet m. Łodzi

Łódź, 17. 3. — W dniach 20 i 21 marca rb. o godz. 19 odbędzie się posiedzenie komisji finansowo-budżetowej Rady Miejskiej miasta Łodzi. Na posiedzeniach tych rozpatrywany będzie budżet Zarządu Miejskiego w Łodzi na rok administracyjny 1939/40.

Ile straci Łódź?

Łódź, 17. 3. — Jak się dowiadujemy, należności przemysłu łódzkiego — przeważnie żydowskiego — w Czechach sięgają kwoty kilkunastu milionów złotych.

NA UBOCZU

Popisy p. Agatsteina

W Klubie Demokratycznym, na którego czele stoi radny socjal-żydowskiej większości dr Więckowski, byly prezes rozwiązanej przez władze, Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela, wobec audytorium o przewadze Żydów, wygłosił odczyt Mieczysław Jastruń pt. „Drogi nowej poezji polskiej".

Że odczyt Jastrunia urządza Klub Demokratyczny, to jest całkowicie zrozumiałe, albowiem Klube ten grupuje przede wszystkim Żydów, a właśnie na żydowską publiczność obliczone są występy Jastrunia, **który jest Żydem i właściwe jego nazwisko brzmi Agatszajn.**

Trudno jednak wytłumaczyć sobie, jakim prawem (chyba prawem kaduka) zabiera głos **Żyd Agatszajn na temat dróg nowej poezji polskiej. Co ma Żyd Agatszajn do poezji polskiej?**

Radzimy p. Agatsztajnowi, aby przestał zajmować się oceną i krytyką polskiej poezji i wskazywaniem jej dróg, **a zgodnie ze swoją narodowością, sentymentem usposobieniem zajął się żargonową żydowską „literaturą". Zajęcie odpowiedniejsze i właściwsze.**

Żyd niech idzie do getta i niech nie obślinia jadem swej krytyki, tego, co płynie z ducha narodowego polskiego. (ł)

Inauguracja Wyższ. Instytutu Kultury Religijnej

Łódź, 17. 3. — W wczorajszy piątek odbyła się uroczystość inauguracji Wyższego Instytutu Kultury Religijnej, przy ul. Skorupki 4.

Przemówienie wstępne wygłosił J. E. ks. biskup Włodzimierz Jasiński. Dyrektor Instytutu ks. kan. dr Szydłowski zapoznał zgromadzonych z programem i zadaniami prac Instytutu. W uroczystości inauguracyjnej wzięli udział przedstawiciele władz, oraz świata katolickiego.

Skazanie bestialskich zbirów

Łódź, 17. 3. — W grudniu 1938 r. Stefan Wardęga i Marian Lizak zażądali na ul. Wrzesińskiej pieniędzy na wódkę od Rajnholda Stolza. Gdy ten odmówił, Wardęga zadał mu cios w głowę, powalił na ziemię i począł rewidować Stolza. Gdy Stolz jeszcze nadal bronił się, Lizak zadał mu kilka ciosów w twarz, wybijając jedno oko.

Sąd Okręgowy skazał 30-letniego Stefana Wardęgę na 4 lata, a 26-letniego Mariana Lizaka na 3 lat więzienia.

Ukarana para sutenerska

Łódź, 17. 3. — 58-letni Antoni Szymczak z przezwiskiem Majcher „Ogórek"?, oraz przyjaciółka jego 58-letnia Helena Stępień, z przezwiskiem „Maskarada", prowadzili przy ul. Krótkiej 11 dom schadzek.

Sąd skazał ich za to, Szymczaka na rok więzienia, a Helenę Stępień na 8 miesięcy więzienia

Z żałobnej karty

Śp. Antoni Samulak

W dniu 14 bm. zmarł Antoni Samulak, członek Stronnictwa Narodowego. Śp. Samulak należał do Stronnictwa Narodowego od szeregu lat. Swą pracą pełną poświęcenia dla idei, swą bezinteresownością i zaletami charakteru zyskał sobie uznanie wśród władz Stronnictwa i szacunek wśród swych współkolegów, towarzyszy walki o Wielką Polskę. Śmierć wiernego towarzysza walki, serdecznego kolegi budzi żal serdeczny. Toteż w dniu jego pogrzebu koledzy organizacyjni żegnają Go obozowem: Czołem Kolego!

Pogrzeb śp. Antoniego Samulaka odbędzie się dziś o godz. 15 z domu żałoby przy ul. Rokicińskiej 11 13.

KARTKA Z ŻYCIA LOKATORÓW

Lokatorów budzi poranny deszczyk...

Ze ścian sypie się tynk, podłoga znaczy się plamami wilgoci

Łódź. — Ostatnio lokatorzy i sublokatorzy podjęli akcję mającą na celu poprawę warunków mieszkaniowych. Delegacja przedstawiała odpowiednim czynnikom konieczność podjęcia akcji remontowej mieszkań.

Niektóre mieszkania są w stanie naprawdę opłakanym. Od wielu lat nie przeprowadzano koniecznych remontów i poprawek. Niejednokrotnie zdarzało się w czasie tegorocznej deszczowej zimy, że ze snu budził lokatora deszczyk, który przeciekał przez dziurawy dach i sufit.

W nielepszym stanie znajdują się drzwi, przez które przedostają się podmuchy zimnego wiatru, **nierzadko zasypując mieszkanie, o ile jest na parterze śniegiem.**

Również i do naszej redakcji wielu lokatorów, którym los zgotował „przyjemność" mieszkania w tego rodzaju izbach, przybywało skarżąc się na stan zaniedbania lokali, przy czy zgodnie podkreślano, że najfatalniej rzecz ta przedstawia się w domach żydowskich.

I oto w tych dniach otrzymaliśmy zaproszenie zwiedzenia takiego właśnie mieszkania w domu przy ul. Piotrkowskiej.

Wchodzimy do olbrzymiego frontowego gmachu i przypadkowo rzucamy okiem na tabliczkę. Właściciel Moszek nazwisko jego kończy się na... szpic.

Przechodzimy podwórko — ponure, ciemne jak studnia. Po obu stronach olbrzymie oficyny czteropiętrowe. Parter i pierwsze piętro zajęte **pod olbrzymie składy manufaktury.** Nasz przypadkowy znajomy prowadzi nas gościnnie do swych „apartamentów", mieszczących się w prawej oficynie.

Tuż pod oknami olbrzymi śmietnik przylegający do publicznej ubikacji.

— Niech się pan przygotuje na duży wysiłek i na niebezpieczeństwo złamania nogi — ostrzegł mnie mój przewodnik.

Do trzeciego piętra były jeszcze schody znośne. Dalej rozpoczynały się już zwykłe skrzypiące niemożliwie schody drewniane. Z każdym stąpnięciem odczuwało się, że deska usiłuje uciec do tyłu.

Poręcz zdaje się jest tylko ozdobą tych schodów, gdyż trzymanie się jej groziłoby załamaniem. Przezornie drapaliśmy się hen do facjaty na piątym piętrze kuląc się do ściany. Jesteśmy wreszcie u drzwi owego miłego gospodarza.

Otwiera drzwi; **wchodzimy do ciemnego, ponurego korytarza. Ogarnia nas atmosfera zatęchłej piwnicy. Na prawo kuchnia,** na lewo drzwi do pokoju. Gospodarz puszcza nas grzecznie do swego saloniku. Pokój biednie i skromnie umeblowany. Małe okienka ledwo oświetlają połowę mieszkania. Prawie że głową dosięgamy sufitu. Gospodarz zapala światło, chociaż było to południe.

— Proszę, niech pan się rozejrzy po tych moich „apartamentach". Mieszkam tu już od 10 lat. **Gospodarz raczył zaledwie dwukrotnie w ciągu tego czasu przeprowadzić drobny remont. Futryny okienne trzymają się jak z łaski. Wiatr niejednokrotnie w nocy wygwizduje swoje niezbyt czarujące melodie, a rano na parapecie okna znajduję zwały śniegu.**

— Ale nie dość na tym, ciągnie gospodarz mieszkania — niech no pan spojrzy w ten róg pokoju.

Przyglądam się. **Róg mieszkania zajmuje olbrzymia plama wilgoci perlącej się kroplami wody, która w świetle elektrycznym pobłyskuje tęczą kolorów.**

Od tej plamy ku dołowi spadają sznury wody, którą troskliwa gospodyni musi kilka razy dziennie wycierać.

— Jaki jest powód tego? — zapytuję.

— **Właściciel domu Bóg wie od jakiego czasu nie naprawiaj rynny. Woda ściekająca z dachu przecieka przez sufit i tak oto ozdabia mi mieszkanie.**

Podłoga jest również w stanie opłakanym. **Zmurszałe deski znaczą tylko śladem rdzenia swego, że przed laty była to podłoga.**

Próg całkowicie przegniły. **W korytarzu widać odpadające płaty tynku. W kuchni zlew w stanie zniszczonym całkowicie.**

Istotnie warunki mieszkaniowe owego gościnnego gospodarza były opłakane. Dodać trzeba, że był to średni urzędnik prywatny. **Można sobie dopiero wyobrazić, jakie są warunki mieszkań, w których mieszka biedota robotnicza.** **(M. W.)**

Zwiększa się nędza mieszkaniowa w Pabianicach

Radni socjalistyczni nie zapomnieli podwyższyć pensji wiceprezydentowi - socjaliści, zapomnieli jednak o nędzy robotników

Pabianice, 17. 3. — **Jednym z najbardziej palących problemów w Pabianicach, jest sprawa strasznego, potęgującego się z każdym rokiem głodu mieszkaniowego.**

Nędza mieszkaniowa trapi już teraz setki rodzin, przede wszystkim — robotniczych, oczekujących daremnie jakiejś ulgi i polepszenia ich doli. Aby sobie należycie wyobrazić, jak bardzo skupieni mieszkać muszą mieszkańcy ponad pięćdziesięciotysięcznego miasta o wybitnie przemysłowym charakterze, **przytaczamy następujące dane statystyczne:**

budynków mieszkalnych jest razem 3551, w tym: 800 domów murowanych — parterowych; 564 domów murowanych — jednopiętrowych; 167 murowanych — dwupiętrowych; 31 murowanych — trzypiętrowych; 417 oficyn mieszkalnych — murowanych parterowych; 262 oficyn jednopiętrowych; 68 oficyn dwupiętrowych; 14 oficyn murowanych trzypiętrowych; 795 domów mieszkalnych drewnianych parterowych; 16 domów mieszkalnych drewn. jednopiętrowych; 399 oficyn drewn. parterowych; 17 oficyn mieszkalnych drewnianych jednopiętrowych.

Jak widać, jest to liczba stanowczo za mała. Poważna liczba rodzin robotniczych zmuszona jest do gnieżdżenia się w fatalnych „mieszkaniach" rujnujących zdrowie nie tylko już dzieci, ale i starszych.

Ten smutny stan, niestety, wobec stałego przyrostu naturalnego ludności i napływu z różnych stron nowych mieszkańców, **staje się coraz groźniejszy,** nie rokując najmniejszych widoków poprawy. Wybudowano wprawdzie w ub. latach kilka domów, ale tylko dla zamożniejszych. Zapowiadana budowa kolonji robotniczych nie ruszyła jeszcze z miejsca. Wielki przemysł miejscowy nie poczuwa się do budowy domków robotniczych.

Skończyła się kadencja „sanacyjno" - socjalistyczno - chadeckiej rady, która **nie wywiązała się** z tylokrotnie głoszonych przy różnych okazjach obiecanek budowy domków robotniczych. **Szumni „obrońcy" robotnika — socjaliści nie zapomnieli o podwyżce pensji i emeryturce dla „towarzysza" Szczerkowskiego — wiceprezydenta miasta, ale sprawa ulżenia smutnej doli robotnikom w nędzy mieszkaniowej nie doczekała się załatwienia. Tak to wygląda „troskliwość" socjalistów wobec robotników!...**

Na wystawie w I. P. S.

„Szkoła warszawska"



St. Zalewski: — „Dziewczyna"

Wystawą dającą dużo emocyj wzrokowych jest obecnie trwająca w I. P. S. pod nazwą „Szkoła warszawska".

Eug. Arct zaprezentował kilka dobrych, jak zawsze, prac. Pejzaże tego malarza żarzą się słońcem, przesianym przez liście drzew, grają harmonią plam barwnych. Malarz ten umie patrzeć po swojemu na świat, a łamiąc zwycięsko przeszkody, dochodzi zawsze w wyniku do dzieła pełnowartościowego.

Wł. Bartoszewicz prezentuje porządnie namalowany portret.

M. Byliny obrazy batalistyczne drgają pełne życiem. Najlepsze są małe obrazy szkicowo pojęte.

Teresa Roszkowska dekoracyjnie rozwiązuje powierzchnię, stylizuje widzianą naturę. Niektóre z wystawionych dzieł, jak „Gnojowanie", są pełne wykwintnej harmonii.

E. Różańska w kilkunastu pracach zaprezentowała malarstwo o szczerym podejściu do natury.

Jerzy Wolf przedstawił piękny, pełen czaru pejzaż z Woli.

St. Zalewski najlepszy jest w swym dziele „Dziewczyna".

Prace W. Palesy (katedra w Chartes), Wł. Kocha (portrety), J. Jędrzejewskiej dopełniają wystawę.

JAN MIGDALSKI



Eugenia Arct: — „Pejzaż zimowy".

PRZEDMIEŚCIA

Wołają o dogodną komunikację tramwajową!

Chodzi przede wszystkim o przyjście z pomocą szerokim masom robotniczym

W tych dniach delegacja mieszkańców Radogoszcza interweniowała w Magistracie w sprawie przedłużenia linii tramwajowej 2 i 5 do granic miasta, tj. do ulicy Sowińskiego.

Delegacja wysunęła słuszny postulat, że stale rozbudowujący się Radogoszcz, zamieszkały przeważnie przez robotników pracujących niejednokrotnie na drugim krańcu miasta, winien posiadać dogodne połączenie tramwajowe.

Istotnie w ostatnich czasach kwestia połączenia peryferii miasta z centrum staje się coraz bardziej palącą i się jak najszybszego rozwiązania. Warunki tak się układają, że krańce miasta coraz bardziej się rozbudowują, **odległość od śródmieścia staje się co raz większa.**

Właśnie na peryferiach zamieszkują prawie wyłącznie ludzie pracy, urzędnicy i robotnicy, których miejsce pracy od miejsca zamieszkania jest niejednokrotnie o kilka kilometrów oddalone.

Od dłuższego czasu mieszkańcy Chojen — dzielnicy o 40 000 ludności pracowniczej — domagają się przedłużenia linii tramwajowej aż do kościoła św. Wojciecha. Jednakże po zbudowaniu na ulicy Rzgowskiej na Chojnach nawierzchni trwałej (kostka bazaltowa) kwestia urządzenia linii tramwajowej odłożona została.

Również i inne przedmieścia, jak **Karolew — Retkinia, Zdrowie, Widzew, Zubardź itd. pozbawione są dogodnej komunikacji.**

Zdajemy sobie sprawę, że budowa torów tramwajowych **wymaga pewnego czasu i nakładu środków.**

Obecnie jednak koniecznym jest jak najśpieszniej rozwiązać kwestię kursowania tramwajów. Już od 4-tej rano, robotnicy śpieszą na pierwszą zmianę do pracy.

Skazani są z odległych krańców na pieszą wędrówkę, gdyż na wielu liniach tramwajowych pociągi ruszają dopiero o godz. 6-tej.

Podobnie ma się rzecz w godzinach wieczorowych. Już o 11-tej zamiera ruch tramwajowy i ten kto się opóźni, choćby minutę musi iść pieszo, bo trudno wymagać, by robotnik był w stanie opłacać przejazd dorożką.

Chodzi więc o to w pierwszym rzędzie, **by rano przynajmniej od 4,30 uruchamiano tramwaje i by wprowadzono specjalne pociągi nocne na liniach prowadzących do szczególnie przedmieść jak np. Zdrowie, Widzew, Karolew.**

Ta inowacja nie wymaga specjalnych wielkich funduszów, a byłaby dużym udogodnieniem dla tysięcy mieszkańców przedmieść. Postulat usprawnienia komunikacji z przedmieściami należy zrealizować w najkrótszym czasie. (m)

Radio

Sobota, dnia 18 marca

5.30 pieśń „Kiedy ranne wstają zorze"; 5.35 muzyka poranna (płyty); 6.35 gimnastyka; 6.50 muzyka (płyty); 7.00 dziennik poranny; 7.15 muzyka (płyty); 8.00 audycja dla szkół; 8.10—11.00 przerwa;

11.00 audycja dla szkół: „Wódz i Najmilszy żołnierz" — audycja w oprac. mjr. Antoniego Miszowskiego; 11.25 marsze wojskowe (płyty); 11.57 sygnał czasu z Warszawy, Hejnał z Krakowa; 12.03 audycja południowa; 13.00 przerwa; 14.00 koncert rozrywkowy w wyk. orkiestry Rozgłośni Katowickiej p/d Jarosława Leszczyńskiego; 14.50 łódzkie wiadomości giełdowe i odczytanie programu;

15.00 słuchowisko dla dzieci pt. „O lecie, zimie i wiośnie w kraju gdzie pieprz rośnie" — Janiny Broniewskiej z ilustracją muzyczną Romana Palestra; 15.30 muzyka obiadowa w wykaniu orkiestry Rozgłośni Lwowskiej p/d Tadeusza Seredyńskiego; 16.00 dziennik popołudniowy; 16.08 wiadomości gospodarcze; 16.20 kronika literacka w oprac. Leona Piwińskiego; 16.55 „Od Legionów Piłsudskiego po Legion Zaolzański" — audycja muzyczno-słowna oprac. przez Antoniego Madackiego i Tadeusza Prajznera (z Katowic);

17.15 przegląd nowych wynalazków — wygłosi dr Konstanty Jodko-Narkiewicz; 17.25 polskie miniatury kwartetowe w wykonaniu Kwartetu Smyczkowego Rozgłośni Krakowskiej (z Krakowa); 18.00 „Wesoły dymek z komina" — pt. „Marcowe piwko" w opracowaniu Kamila i Styrczy w wykonaniu zespołu; 18.25 wiadomości sportowe lokalne; 18.30 audycja dla Polaków za granicą: 1. Gawęda; 2. „Marszałek Polski Edward Śmigły Rydz" — audycja słowno-muzyczna w oprac. prof. Henryka Mościckiego; 3. „Polska żelazna" — pogadanka dla młodzieży w oprac. Wacława Śledzińskiego;

19.15 koncert popularny (z Wilna): Wykonawcy: Orkiestra Rozgłośni Wileńskiej p/d Władysława Szczepańskiego i Zofia Kerntopf-Romaszkowa — fortepian. W programie muzyka polska; 20.00 „O doświadczeniu wojennym Wodza Naczelnego" mówić będzie gen. Tadeusz Kutrzeba; 20.15 d. c. koncertu z Wilna; 20.35 audycje informacyjne: Dziennik wieczorny — (20.40). Wiadomości meteorologiczne, Wiadomości sportowe. Nasz program na jutro; 21.00 „Nie-masz pana nad żołnierza" muzyka i humor żołnierski. Wykonawcy: Mała Orkiestra P. R. p/d Zdzisława Górzyńskiego, orkiestra dęta, Czwórka Radiowa i soliści (śpiew i recytacje); 22.55 wiadomości bieżące; 23.00 ostatnie wiadomości dziennika wieczornego; komunikat meteorologiczny.

SPORT

O piłkarzach ŁKS mówi prezes ŁOZPN p. Konopka

(sp) W związku z zapowiedzianym na niedzielę pierwszym występem drużyny ŁKS zwróciliśmy się do kierownika sekcji piłkarskiej tego klubu p. Konopki o bliższe informacje.

— Kierownictwo sekcji piłkarskiej mam już skompletowane. Dokooptowałem na zastępcę p. K. Millera na sekretarza p. Cerbla, na gospodarza p. Jędraszczaka. Pozostał więc jeszcze jeden mandat nie obsadzony. Trener Z. Otto i przyszły kapitan drużyny wejdą również w skład kierownictwa sekcji. Noszę się jeszcze z zamiarem utworzenia rady, do której mam zamiar powołać opiekunów drużyn.

— Jaki będzie przypuszczalny skład drużyny?

— W tej chwili nie mogę jeszcze operować nazwiskami. Korzystać będziemy z materiału, którym rozporządzaliśmy w ub. sezonie, nie rezygnując przy tym z młodszych graczy. Nie wydaliśmy ani jednego zwolnienia. Sądzę, że wszyscy nasi gracze powołani do odbycia służby wojskowej w Łodzi będą na czas rozgrywek mistrzowskich do naszej dyspozycji, gdyż ze strony władz wojskowych zawsze znajdowaliśmy daleko idące zrozumienie naszych potrzeb. Decydującym czynnikiem przy opracowywaniu składu drużyny będą dla nas: umiejętności, kondycja, chęć i zainteresowanie wykazywane przez danego zawodnika. Nikogo zmuszać do gry nie będziemy. Klub nie będzie intersował się tymi, którzy się klubem nie interesują. Oczywiście, naszym gorącym życzeniem jest powrót do ligi.

— W tym roku okoliczności są tak sprzyjające...

— Niezupełnie — mówi pan Konopka. — Nie twierdzę, lecz mam prawo przypuszczać, że na gruncie łódzkim Ł. K. S upora się ze wszystkimi przeciwnikami. Pomocna nam w tym będzie kilkunastoletnia rutyna ligowa, która daje naszej drużynie pewną przewagę. Zresztą duch walki nie jest ŁKS-owi obcy. Zwyciężaliśmy w czasach ostrej rywalizacji lokalnej (ŁTSG, Union-Touring), będziemy walczyli i teraz. W rozgrywkach międzyokręgowych będzie już trudniejsza sprawa. Zamiast zeszłorocznego Zagłębia natrafimy w swojej grupie na Poznań, który jest zawsze bardzo groźnym przeciwnikiem. Mistrzostwa międzyokręgowe będą naszym czyśćcem. Gdy i tę próbę wytrzymamy będziemy mogli mówić że jesteśmy w lidze, gdyż wiadomo, że w finale tym czwartym, najsłabszym, będzie jakiś klub kresowy — awansują przecież trzy drużyny!

(Pn)

Piłka nożna

(sp) **K. P. Zjednoczone — Union-Touring** o mistrz. klasy A w niedzielę, na boisku Wimy o godz. 15. Zespół Union-Touringu wystąpi w składzie ligowym: Michalski — Durka (Kaływak) Strzelczyk — Kowalski, Pilc, Liske — Bilariusz, Chojnacki, Gorzczko, Seidel i Królasik, a więc bez kontuzjowanego Świętosławskiego i Happego w bramce, któremu, jako byłemu graczowi Burzy, nie wolno jeszcze w tych rozgrywkach mistrzowskich brać udziału w barwach U Touringu. K. P. Zjednoczone, dla którego mecz ten ma decydujące znaczenie dla utrzymania zajmowanej pozycji leadera tabeli wystąpi w pełnym składzie: Stelmasiak — Niewiadomski, Kaźmierczak — Chrobot, Frontczak, Fiszer — Zych, Corzko, Kamiński, Francman, Maroński (Sikorski). Będzie to przedostatni mecz o mistrzostwo klasy A pierwszej kolejki. Pozostanie do odbycia spotkanie Union-Touring i Wima. (Pn)

(sp) **Łódź w święta Wielkanocne bez imprez piłkarskich.** Wysiłki kierownictwa sekcji piłkarskiej Union-Touringu o zakontraktowanie do Łodzi na święta Wielkanocne zagranicznej drużyny piłkarskiej pozostały bez rezultatu. Projektowano sprowadzenie Fortuny (Düsseldorf), następnie wiedeńskiego Sportclubu, lecz ostatecznie pertraktacje się rozbiły. Ponieważ pozostałe kluby nie wykazują żadnej inicjatywy najprawdopodobniej więc Łódź w święta Wielkanocne pozostanie bez większej imprezy piłkarskiej.

(sp) **PTC i Burza spotkają się w Pabianicach** na boisku Sokoła o godz. 15. Meczem tym PTC zapoczątkuje swój sezon.

Lekka atletyka

(sp) **Stan polskiej lekkiej atletyki.** Polski Związek Lekkoatletyczny liczy obecnie 236 klubów z czego na poszczególne okręgi przypada: Lwów — 39, Pomorze — 31, Łódź — 30, Kraków — 28, Warszawa — 23, Poznań — 22, Śląsk — 21, Białystok, Wołyń i Lublin — po 11, Wilno — 8, Polesie — 1. W PZLA jest zarejestrowanych ogółem 8905 zawodników. Z tej liczby, 1517 kobiet i 7388 mężczyzn. Najwięcej zawodników posiadają: Warszawa — 2514, Śląsk — 1438, Łódź — 1331, Lwów — 1245. W ciągu ostatniego roku ilość zawodników zrzeszonych w PZLA wzrosła o 2181 mężczyzn i 294 kobiet. (Pn)

(sp) **26 marca otwarcie wystawy sportowej w Łodzi.** Onegdaj odbyło się posiedzenie międzyzwiązkowej komisji poświęcone omówieniu spraw związanych z organizacją i otwarciem pierwszej wystawy sportowej w Łodzi. Ze względu na trudności natury organizacyjno-technicznej komisja zmuszona była do przesunięcia terminu otwarcia wystawy na dzień 26 marca.

Ostatecznie udział w wystawie wezmą: ŁOZPN, ŁOZLA, ŁOZTS, Sokół, kajakowcy, TUR, ŁKM i sekcja motorowa Union-Touringu, natomiast ŁOZA, ŁOZB, ŁOZK i ŁOZP i ŁOZH musiały z braku eksponatów zrezygnować. Uchwalono, że najlepiej i najbardziej estetyczne stoiska zostaną nagrodzone. (Pn)

programy radiowe

OGÓLNOPOLSKIE

Niedziela, 19 marca.

7.15 pieśń „Bogarodzica"; **7.20** koncert w wyk. ork. wojskowej z Wilna; **8.00** dziennik; **8.15** audycja dla wsi; **9.15** tr. nabożeństwa z kościoła Pobernardyńskiego w Wilnie. Kazanie wygłosi ks. Eug. Kapusta. Śpiewać będzie chór „Hasło". Nabożeństwo poprzedzi reportaż; **10.45** pieśni o wolności. Wyk.; Chór Nauczycielski Męski przy Instyt. Pedagogicznym w Katowicach: — **11.00** „Sztafeta wzdłuż granic Polski" — reportaż słowno-muzyczny; **11.57** sygnał czasu; **12.03** poranek muzyczny ork. symf. Zw. Muzyków Chrześcijan pod dyr. Kiesewettera z udz. Br. Nagujewskiego — wiolonczela; **13.00** wyjątki z pism J. Piłsudskiego; — **13.10** muzyka w wyk. ork. Rozgłośni Katowickiej, St Kruzer — bas, Śląski Kwartet Ludowy; **14.40** „W naszych sercach zawsze żyjesz" — audycja dla dzieci; **15.00** audycja dla wsi; **16.30** rec. organowy F. Rączkowskiego; **17.00** Teatr Wyobraźni: „Dziady" — Adama Mickiewicza (wieczór III); **17.45** koncert solistów: Kr. Wyrobek-Roesnerowa — fort. i Zdz. Roesner — skrzypce; **18.25** szkic literacki; **18.40** W. Maliszewski: „Z niwy polskiej": suita na orkiestrę oparta na motywach ludowych; **19.00** przemówienie Pana Prezydenta R. P.; **19.15** M. Rudnicki: „Szlakiem Marsz. J. Piłsudskiego" — muzyczna fantazja radiowa; **19.35** orkiestra i soliści (płyty); **20.15** audycje informacyjne; **21.15** „W cieniu miecza": L. Staffa muzyka T. Kasserna, opr. St. Wasylewskiego; **21.55** koncert w wyk. ork. P R. pod dyr. Olg. Straszyńskiego z udz. Maryli Karwowskiej — sopran i Al. Michałowskiego — bas; **23.00** ostatnie wiadomości.

KRAJOWE

Toruń — 8.45 sprawy kupiectwa; **8.55** melodie ludowe w wyk. zespołu ludowego Fr. Małego; — **15.00** „Powrót" — kaszubski obrazek słuchowiskowy; **19.35** utwory dawnych kompozytorów włoskich; Wyk. ork. kameralna Pom. Tow. Muz., F. Krysiewiczowej — śpiew, Ir. Kurpisz-Stefanowej — akompaniament; **20.10** sport.

Katowice — 6.15 „Surmy śląskie"; **6.30** muzyka w wyk. ork. wojskowej; **7.10** drzewa ozdobne — pog.; **8.45** pog. dla młodzieży Przysp. Rolniczego; **8.55** na żołnierską nutę (płyty); — **9.05** „O skonsolidowaniu ruchu zawodowego" — pog.; **15.00** „Co słychać na Śląsku"; **15.10** „Popołudnie śląskiego rolnika" — audycja słowno-muzyczna; **19.35** „W niedziela przy żeleźnioku" — regionalna audycja słowno-muzyczna; **20.10** sport.

Kraków — 8.45 pog. dla rolników; **8.55** muzyka (płyty); **9.05** „Rozmowa z rolnikami"; — **15.00** koncert ork. dętej pułku ułanów ks. J. Poniatowskiego; **19.35** koncert solistów: St. Cieślakówna — śpiew, A. Galer — fort., Olga Łapicka akomp.; **20.10** sport.

Łódź — 8.45 muzyka i **9.05** muzyka (płyta); **15.00** „Udział robotników w walkach o Niepodległość". Udział bierze chór „Zjednoczone"; **19.35** utwory fort. w wyk. H. Kozłowskiej; **20.00** „Na marginesie sztuk historycznych" (ze wspomnień aktora) felieton; **20.10** sport.

PROPONUJEMY LAMPOWICZOM

15.00 Florencja. „Loreley" op. Catalaniego. **15.30 Koenigsw.** Muzyka organowa. — **16.00 Kolonia.** Melodie wiedeńskie. **Koenigsw.** Koncert niedzielny. **17.00 Mediolan.** Koncert symf. **17.20 Praga.** Koncert Wagnerowski. — **18.20 Lipsk.** Koncert chóru kozaków dońskich. **18.30 Koenigsw.** Nowe suity i tańce. **19.00 Budapeszt.** Koncert ork. wojskowej. — **19.25 Droitwich.** Utwory Wagnera na organach Wurlitzera. **19.35 Londyn Reg.** Koncert wieczorny (Mozart, Ravel i in). **19.50 Droitwich.** Koncert ork. gwardii republikańskiej i ang. orkiestry dętej. **20.00 Sztokholm.** Rapsodia muzyczna. **W. Eiffla.** Koncert solistów. **20.10 Berlin.** Koncert ork., chóru i sol. oraz duetu fort. (muz. lekka). — **Lipsk.** „Otello" op. Verdiego. — **Monachium.** „Oberon" op. Webera. **Wrocław.** Wiązanka wesołych melodyj w wyk. chóru, ork. i sol. **20.15 Kopenhaga.** Koncert (Mozart, Wagner i Weber). **20.55 Sofia.** Melodie operetkowe. **21.00 Rzym.** „Rycerskość wieśniacza" op. Mascagniego, i „Filanda Magiara" op. Kodalyego. — **21.30 Strasburg.** Koncert z okazji 500-lecia katedry strasburskiej. **R. Paris.** Koncert Stow. Autorów i Kompozytorów b. Kombatantów. **21.45 Bruksela fr.** Koncert ork. dętej. **22.00 Bordeaux.** Koncert z płyt. **22.10 Mediolan.** Koncert kwartetu włoskiego. **22.30 Sztokholm.** Recital fort. (od Frascobaldiego do Strawińskiego). — **22.30 Sztutgart.** Muzyka lekka. — **23.00 Kolonia, Monachium.** Muz lekka. **Wiedeń.** Aud. muzyczna. — **24.00 Bruksela fl.** Koncert z płyt. **Bruksela fr** Muzyka symfoniczna, **Sztutgart i Kolonia.** „Stworzenie świata" orat. Haydna, nast. koncert ork. i sol.

Humor zagraniczny



— Od tego czasu, gdy obie chodzą do tego samego salonu kosmetycznego, przestały się znać. (M)

(Everybodys Weekly, Londyn)

Ogłoszenia 1-łamowy milimetr lub jego miejsce kosztuje: w zwyczajnych na stronie 5-łamowej 15 groszy, na stronie redakcyjnej (4-łamowej): a) przy końcu części redakcyjnej 30 groszy b) na stronie czwartej 50 groszy, c) na stronie drugiej 60 groszy, d) na stronie wiadomości miejscowych 1,— zł. Drobneogłoszenia (najwyżej 100 słów, w tym 5 nagłówkowych) słowo nagłówkowe drukiem tłustym, 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy, Ogłoszenia większe wśród drobnych poczynając od ostatniej strony, 1-łamowy milimetr 30 groszy, Ogłoszenia skomplikowane, z zastrzeżeniem miejsca — od poszczególnego wypadku 20% nadwyżki. Ogłoszenia do bieżącego wydania przyjmujemy do godziny 10,30, a do wydań niedzielnych i świątecznych do godziny 9,30 rano. Za błędy drukarskie, które nie zniekształcają treści ogłoszenia, administracja nie odpowiada. Ogłoszenia przyjmujemy tylko za opłatą z góry.

Prenumerata w Polsce z odnoszeniem gazety do domu miesięcznie (7 razy w tygodniu) 2.50 zł, za granicą miesięcznie od 3,00 zł do 6,00 zł (zależnie od kraju).

Adres redakcji i administracji Poznań, św. Marcin 70. Telefony: 40-72, 14-76, 83-07, 44-61, 35-24, 35-25; po godz. 19 oraz w niedziele i święta tylko: 40-72. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. — W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. — Konto P. K. O. Poznań 200 149. Pocztowe konto rozrachunkowe: Poznań 3. nr kartoteki 63

MÓJ PRZYJACIEL

BEZPŁATNY TYGODNIOWY DODATEK
ORĘDOWNIKA DLA DZIECI
POD REDAKCJĄ WUJKA CZESIA

Rok IV Nr 11

Przyjaciele

Było ich trzech. W jednym dniu przybyli na świat i rozpoczęli życie w dworskiej stajni. Mruczuś, śliczny, biały kotek z niebieskimi oczkami, As, baryłkowaty, zabawny psiak z rasy Bernardynów i Cacuś, źrebak, złoty kasztanek z białą gwiazdką na czele i białą łatką nad kopytkiem na jednej z tylnych nóżek.

Tak różni naturą, zaprzyjaźnili się przecież serdecznie.



Pierwszy Cacuś spostrzegł swoich sąsiadów. Pod korytem, z którego jadła klacz, Kasztanka, matka Cacusia, przewracał się, ślepy jeszcze Asik, oblizywany pieszczotliwie przez wielką sukę Falę. W pustym korycie — na stronie — miauczał, też jeszcze niewidzący Mruczuś.

Cacuś chciał obejrzeć lepiej Asa, ale Fala groźnie warknęła, więc przestraszony, odsunął się; potem zajrzał do koryta, skąd słychać było miauczenie. Kotki nie było, źrebak mógł swobodnie obwąchać leżącego bez ruchu białego kotka, a gdy kotek pisnął, polizał go swoim ciepłym języczkiem. Kotek zadowolony przestał piszczeć, myśląc zapewne, że to kotka wróciła.

Pierwsza znajomość była zawarta i dotąd Cacuś korzystał

Haneczka jest zachwycona. Pieści też źrebaczka i pasie kawałkami cukru.

Słońce już zachodziło, kiedy towarzystwo wróciło z lasu. Był to najpiękniejszy dzień w życiu naszych przyjaciół, niestety — nie miał się już nigdy powtórzyć. W nocy zbudził Asika hałas w podwórzu.

— Złodzieje, złodzieje! — wołał woźnica pod oknami sypialni.

Asik zaczął szczekać. Zerwał się z łóżka ojciec Haneczki i schwycił fuzję.

— Kradną konie! — zawołał wyglądając oknem i mierząc w kierunku drogi. Padło kilka strzałów, jeden za drugim.

Nikt już nie spał w domu do rana. Kasztankę znaleziono koło lasu: wyrwała się widocznie złodziejom, drugiego konia zabrali, ale na drodze pod lasem leżał nieżywy Cacuś. Zabłąkana kula zabiła źrebaczka, biegnącego za klaczą.

Przyniesiono Cacusia w podwórze. As lizał leżącego przyjaciela i wył przeciągle, widząc, że leży bez ruchu. Kotek napróżno łasił się i trącał łapką źrebaka. Zrozumieli, że stało się coś złego.

Upłynęło wiele dni od tego zdarzenia. Asik nie mógł zapomnieć przyjaciela. Zaglądał do stajni, obwąchiwał ślady, a nie mogąc odnaleźć Cacusia, stracił dawny humor. Kotek nie odstępował psiaka, starając się go rozweselić.

Skończyło się lato. Haneczka odjechała do miasta. Liście opadały, robiło się coraz smutniej na wsi. Myszy z pola chroniły się do budynków, w których zakładano truciznę, aby wytępić nieproszonych gości. Kotek poczuł myszy i zaczął zaniedbywać towarzysza — i znów pewnego dnia As zobaczył martwego przyjaciela.

Został znów osierocony, a że już urósł dosyć duży, uwiązali go na łańcuch. Całe dnie śpi w budzie, lecz gdy nocą spuszczą go z łańcucha, biegnie do stajni, do dworu, a nie znalazłszy nikogo ze swoich, wyje przeciągle. Biedny Asik — utracił swobodę i jest zupełnie sam na świecie, bo nawet woźnica jest inny.



H. Szystowska-Żychlińska.

MODLITWA

Za tych się modlić trza, co w grobach leżą,
lecz jeszcze więcej trza polecać Bogu
tych, którzy w jego zasady nie wierzą
a jeszcze z czasem nawrócić się mogą.

Tych trza polecać modlitwą codziennie,
choćby nam byli największymi wrogi,
a ich poglądy modlitwa odmieni
i wyprowadzi z koła błędnej drogi.

Kazimierz Kacynel.

Przygoda WIEWIÓRKI

Opowiadanie przyrodnicze

(Dokończenie)

— A co widziałeś wiewiórkę? A może ją masz? — zapytał złośliwie Michaś.

— Pewnie, że mam.

— Pokaż.



— W domu, teraz mogłaby mi uciec. Bierz gałązki i chodźmy.

Chłopcy zabrali gałązki i po niedługim czasie byli już w domu.

Bronek ostrożnie wyjął z czapki wiewiórkę i wsadził do klatki po kanarku. — Siedź sobie tu tymczasem — rzekł głaszcząc jej miękkie, rude futerko. — Jutro będziesz miała swój domek z bębnem.

— Michasiu, pomożesz mi robić klatkę?

— Dobrze.

Bronek przyniósł dyktę, gwoździki, młotek, piłkę i razem z Michasiem zabrali się do roboty.

Pracowali pilnie i wytrwale, i spod ich palców wychodził maleńki domek, który miał trzy otwory: jeden przy którym miał być umocowany bęben, drugi miał służyć za drzwi. W trzecim otworze umieścili drążek i przeprowadzili go przez cały domek i jeszcze kawał wystawał na zewnątrz. Na tym drążku miał się obracać bęben.

Domek już gotów, teraz zabrali się do robienia bębna. Bronek z cienkich deseczek (dykty) wyciął koło i pierścień z trzema promieniami. Koło i pierścień były tak duże, jak większy otwór w domku, na nich wyborował dziurki i połączył ze sobą wiklinowymi pręcikami, które poprzednio przygotował Michaś. Za chwilę i bęben już był gotów.

Teraz przez środkowe otwory w kole i pierścieniu przeprowadził drążek wystający z domku, którego koniec umieścił na podpórce znajdującej się na deseczce przybitej do podstawy domku. Na końcu drążka przybił gwździk, żeby się bęben nie wysunął. I cały domek już gotowy.

— Masz już pałac gotowy — zwrócił się do wiewiórki — jeszcze ci tylko pościelę kawałek zajęczego futerka i będziesz mogła zamieszkać.

Wiewiórka cała drżąca, siedziała w klatce i wystraszonymi oczkami spoglądała w koło

pozwoliła nawet chuchnąć na ptaka — żeby mu było cieplej

Przyszedł dziadziuś i tatuś. Krzysia i wszyscy zaczęli się zachwycać malutką czaplą i wszyscy zgodzili się na jedno — że czaplę trzeba wychować.

— Jak się przywiąże do nas, jak nas bardzo pokocha to zostanie razem z nami na zawsze — prawda mamo?

— Jak ją nazwiemy?

— Nazwiemy ją „Ciapciusią" — zawoła Krzyś.

I ptak został „Ciapciusią".

Mamusia Krzysia wychowała już w swojem życiu dużo ptaków i zajęcy, więc zaraz powiedziała — że „Ciapciusię" będzie karmić się najpierw jajkiem na twardo — a potem muszkami — a potem małymi rybkami, o ile jej będą smakowały.

Cały plan wychowania ptaka został ułożony.

Tymczasem w koszyczku mama zrobiła śliczne i wygodne gniazdko i postawiła koszyczek nie daleko drzwi prowadzących na werandę, na dużym trzcinowym fotelu jak w wielkiej klatce.



Ptak położył się wygodnie w gniazdku i... zasnął.

Krzyś odetchnął z ulgą. Teraz on może już iść spać.

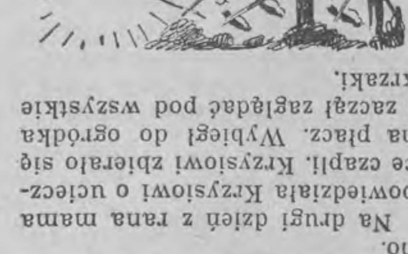
Tymczasem zapadła noc.

W domu zrobiło się cicho. Mama przed zamknięciem drzwi na noc — zajrzała raz jeszcze do czapli. I... nie uwierzyła własnym oczom.

Czapli nie było w koszyku. Wywędrowała sobie na tych swoich cienkich jak zapałeczki nóżkach. Wywędrowała sobie w świat.

Nigdzie jej nie było. Przeszukano każdy kąt i nie znaleziono.

Na drugi dzień z rana mama powiedziała Krzysiowi o ucieczce czapli. Krzysiowi zbierało się na płacz. Wybiegł do ogródka i zaczął zaglądać pod wszystkie krzaki.



Nagle posłyszał nad sobą w górze, wśród gałęzi sosen wesoły świegot wróbli. Przelatywały z drzewa na drzewo wesoło i krzykliwe.

Wtedy Krzyś pobiegł do mamy i powiedział:

— Już ja wolę, że nasza „Ciapciusia" uciekła. Napewno ptakom jest najlepiej na swobodzie. Niech i ona żyje na swobodzie. Prawda mamusiu?

z każdej nieobecności Fali, a także kotki, aby odwiedzić swoich małych sąsiadów.

Czas upływał... Piesek i kotek dawno już przejrzeli na oczy i wesoło figlowali na słomie, a kotek nawet wprost z koryta skakał na grzbiet swego dużego przyjaciela, źrebaka, i jeździł na nim po stajni ku wielkiej uciesze Asa, który szczekał zawzięcie, goniąc Casusia. Furman nawet śmiał się serdecznie i zachęcał psiaka do gonitwy.

Wesoło było w stajni, aż oto stało się nieszczęście. Falę, która miała brzydki zwyczaj biegania po polach i chwytania młodych zajączków, postrzelił jakiś myśliwy. Przywlokła się biedaczka, do stajni, skomląc żałośnie. Chorowała przez kilka dni, przestała jeść, aż pewnej nocy zdechła. Napróżno Asik trącał ją noskiem i skomlił głodny, mleczka nie było więc zaczął wyć przeciągle, co zwróciło uwagę furmana.

— O, już po psie! — zawołał — co teraz będzie ze szczeniakiem?

Wziął głodnego psiaka na ręce i poszedł do kotki, która właśnie karmiła Mruczusia. Furman odsunął kotka i przystawił Asika. Psiak zaczął chciwie pić. Odtąd poczciwa kotka karmiła swego Mruczusia i sierotę, Asa. Spali też razem, a często i źrebak kładł się blisko, opierając głowę na puszystym ogonie Asa.

— No, Kasztanka, dosyć tego wypoczywania — uroczyście oświadczył furman pewnego rana, czyszcząc klacz. Zdjął z kółka uprzęż i ubrał kasztankę. Źrebak, psiak i kociak przyglądali się ze zdziwieniem tej ceremonii.

Tymczasem furman otworzył wrota i wyprowadził klacz na podwórze. Za klaczą wybiegł źrebak, oglądając się porozumiewawczo na swych małych przyjaciół, lecz kiedy As i Mruczuś chcieli za nim podążyć,



furman zamknął wrota, odpędzając zdumione zwierzątka. Napróżno As biegał po stajni, szukając wyjścia, a kociak wdrapał się na okno, nie mogli się wydostać. Zapłakali obydwaj, każdy na swój sposób i ułożyli się do snu.

Na południe woźnica przyprowadził klacz ze źrebakiem, który radosnym rżeniem powitał towarzyszy.

— Gdzie byłeś? Jak tam jest za wrotami? — pytali Mruczuś i Asik.

— Pięknie jest, pięknie! — opowiadał źrebak. — Wielka przystań bez końca, a wszystko pachnie, błyszczy się i zieleni. Wszędzie można znaleźć coś smacznego do zjedzenia.

Odtąd źrebak codziennie wychodził z matką na pole i codziennie o nowych cudach opowiadał towarzyszom.

Postanowili wydostać się przy

pierwszej okazji, która się też wkrótce nadarzyła. Woźnica, wyprowadzając klacz, zapomniał bata. Wystarczyła jedna chwila nieuwagi z jego strony i przyjaciele znaleźli się na podwórzu. Oślepieni blaskiem słońca, odurzeni powietrzem, stali w podwórzu, nie śmiąc podążyć za źrebakiem. As pierwszy oprzytomniał.

Obok niego kroczyła poważnie kura, prowadząca gromadkę kurcząt. Żółte, małe ptaszki były tak zabawne, że Asik postanowił schwytać jednego z nich



i już miał wykonać swój zamiar, kiedy zaniepokojona kura wskoczyła mu na grzbiet, dziobiąc niemiłosiernie po głowie.

Asik piszczał przeraźliwie, napróżno starając się oswobodzić. Wystraszony kotek wtórował mu, miaucząc. Powstał hałas, który zwabił spacerującą w ogrodzie dziewczynkę i zadecydował o losie uciekinierów. Dziewczynka odpędziła kurę, a potem, biorąc na rękę psiaka i kotka, puściła się uradowana w stronę domu, wołając z daleka: — Mamusiu, mamusiu, co za śliczny piesek i kotek, to pewno po Fali, nie wiedziałam też, że nasza kotka ma kocięta.

— Pewno wychowały się w stajni — odpowiedziała matka.

— Podaruj mi mateczko, te śliczne stworzonka.

— Dobrze, ale musisz sama troszczyć się o ich pożywienie i wygody.



Odtąd Mruczuś i Asik stali się ulubieńcami całego domu. W każde południe zaglądali do stajni. Źrebak witał radośnie swych dawnych towarzyszy, którzy mieli zawsze coś ciekawego do opowiadania.

— Pojedziemy dziś na spacer do lasu — mówi matula Haneczki.

— Zabiorę też pieska i kotka — cieszy się Hania.

Zajeżdża powóz: kasztanka i jeszcze jeden koń w szorach, a obok nich biegnie źrebaczek. Asik chce wyskoczyć z powozu, kręcąc ogonkiem i skacząc do źrebaka, który zbliżył się do samych drzwiczek powozu i rży radośnie, przyglądając się pieskowi swymi mądrymi, pięknymi oczyma. Kotek tymczasem przypomina sobie dawne czasy i wskakuje źrebakowi na grzbiet.

— Razem się wychowali, proszę panienki — tłumaczy woźnica.

szukając ratunku. Znalazła go. Rączka małej Zosi otworzyła klatkę i wiewiórka wybiegła na izbę. — Którędy uciec?

Wpadła do okna zwabiona światłem. Napróżno tłucze się po szybie... Zmęczona nie daje za wygraną i biega po całej izbie, a za nią Bronek, Michaś i mała Zosia. Ale dziewczynka przeszkadza im tylko, nie chce, żeby Bronek kładł do tej brzydkiej klatki wiewiórki, gdzie może się udusić. Bronek jednak schwytał zwierzątko i z tryumfem wsadził do przygotowanej klatki, którą umieścił wysoko na szafie, żeby mała żaba, jak nazywał Zosię, nie mogła do niej dostać.

— Ja i tak wypuszczę wiewiórkę — szepcze do siebie Zosia — niech idzie do lasu, tam jej przecież lepiej, jak u nas w tym ciasnym domku.

Nazajutrz cichy warkot obudził Bronka. Podniósł z łóżka głowę i spojrzał na szafę. Wiewiórka siedziała w bębnie i skacząc z pręcika na pręcik wprawiała w ruch cały bęben, który obracając się wydawał lekki warkot.

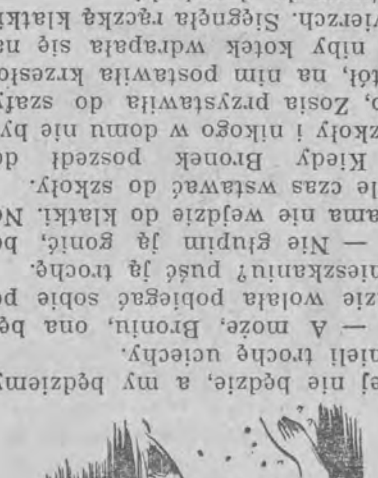
— Spójrz Zosiu, jak się bawi wiewiórka?

— Ależ Bronku, ją główka zaboli od tego kołowania. Pamiętasz, jak się woziłam na karuzeli, to mnie też bardzo główka bolała.

— Bo ty jesteś mała dziewczynka, a to jest zwierzątko.

— No tak. Ale ona też ma główkę.

— Ma, ale wiewiórka jest przyzwyczajona do skakania i przewracania koziołków i nic



jej nie będzie, a my będziemy mieli trochę uciechy.

— A może, Broniu, ona będzie wolała pobiegać sobie po mieszkaniu? puść ją trochę.

— Nie głupim ją gonić, bo sama nie wejdzie do klatki. No ale czas wstawać do szkoły.

Kiedy Bronek poszedł do szkoły i nikogo w domu nie było, Zosia przystawiła do szafy stół, na nim postawiła krzesło, i niby kotek wdrapała się na wierzch. Sięgnęła rączką klatki, otworzyła drzwiczki.

— Chodź malutka wiewióreczko, chodź. Nie będziesz siedziała w domu, bo twój dom, to las cały, jak mówi tatuś, a jak będziesz głodna, to przyjdź pod okienko a zawsze dam ci trochę orzeszków.



Wiewiórka wahała się chwilkę, ale kiedy zobaczyła, że Zosia zeszła na podłogę, wyskoczyła z klatki na krzesło, na stół i podłogę i zaczęła w koło biegać po całym pokoju.

— Idź tędy — powiedziała Zosia, otwierając szeroko drzwi.

Wiewiórka wybiegła na dwór i po chwili mknęła w stronę lasu. Do starego gniazda nie mogła powrócić, bo to znaleźli już ludzie, a drugi raz dać się złapać? — Brrr...

Wyszukała więc drugą dziuplę, poprzenosiła orzeszki i posłanie i zamieszkała w nowym domku. Przez parę dni siedziała w gnieździe zajadając orzeszki i dopiero, gdy upewniła się, że nic jej nie grozi, wyszła z dziupli i z radości zaczęła tańczyć i skakać z gałązki na gałązkę.

Al. Majewska



Ciapciusia

Krzyś zawsze chodzi wcześnie spać. Z kurami! Jeszcze słonko nie zdoła się skryć za drzewa — a on już przytyka nos do poduszki i zaraz zasypia. Ale tego wieczoru długo nie mógł zasnąć. Przewracał się z boku na bok i... ani rusz. Zrobiło się już dobrze ciemno, a on miał oczy szeroko otwarte i nie spał. Nagle posłyszał w drugim pokoju dziwny ruch i jakieś szepty. Nastawił uszu. I oto wyraźnie dobiegł go głos



dziadusia: „To nie jest bocian — to jest czapla"!

Krzyś zerwał się, wyskoczył z łóżeczka i co sił w nogach pobiegł do drugiego pokoju.

Pośrodku pokoju stała mamusia i dziaduś i przyglądali się czemuś małymu i ciemnymu Był to kłębek waty, mama trzymała ostrożnie w obu rękach.

— Co to jest? — zapytał Krzyś.

— Choć synku bliżej i przyjrzyj się dobrze. — Patrz, to chłopcy ze wsi przynieśli.

To, co mama pokazała Krzysiowi — to nie był kłębek waty — to było cudo! To był mały ptak!

Chłopak aż krzyknął z podziwu. Chciał zaraz wziąć do rączek, ale mama nie pozwoliła i powiedziała, że ptaka trzeba będzie ostrożnie trzymać, bo łatwo można mu zrobić krzywdę.

— Ale ja tylko leciutko, leciutko go pogłaszczę.

Mama pozwoliła pogłaskać I

TAJEMNICA lekarza

95)

Dolores zmierzyła go pełnym oburzenia wzrokiem.

— Puść mnie, nędzniku, który zwabiłeś mnie tutaj pod fałszywą maską! — krzyknęła, drżąc z oburzenia i strachu.

— Musiałem użyć fałszywej maski, chcąc cię ocalić — odparł inżynier, nie ruszając się z miejsca. — Czy też byłabyś przyszła, gdybym podpisał list mój swoim nazwiskiem?

Roześmiał się cicho!

Dolores otrząsnęła się z obrzydzeniem.

— Nigdy, nienawidzę cię bowiem i brzydzę się tobą dziś bardziej jeszcze, niż kiedykolwiek. Nadużywasz nawet boleści matki, aby dojść do twego podłego celu. Wzywam cię więc raz jeszcze, ustąp mi z drogi! Albo też zawołam o pomoc!

Harrison z cynicznym uśmiechem wzruszał ramionami.

— Nie zrobisz tego, zwabiłabyś bowiem pana Huta, który czeka tylko na moje skinienie. Mnie zawdzięczasz tylko, iż jeszcze go tutaj nie ma! Bądź więc spokojną, nie drażnij mnie!

Tym razem nie skłamał.

Hut oczekiwał rzeczywiście przy bramie parku z zamkniętym powozem, stosownie do poprzedniej umowy.

Dolores była bezwładną z przerażenia. Poznała teraz dopiero, jak szatańskim był plan Harrisona!

Nie było dla niej wyjścia z okropnego położenia, w jakie się zwabić pozwoliła.

Jeżeli ujdzie temu nędznikowi, wpadnie w ręce swego strasznego ojca.

Z rozpaczy załamała ręce.

— Zaklinam pana, panie Harrison, wypuść mnie! — wołała przerażona. — Tak mi odpłacasz, iż uległam twym prośbom i nie zdradziłam cię przed Frankiem. Cóż ci zawiniłam? Czego chcesz ode mnie?

Harrison spoglądał na nią zimnym i nieczułym wzrokiem. Widząc się zawiedzionym w swych nadziejach, dotyczących jej uczuć, zapałał ku niej dzikim gniewem.

Jednego tylko teraz pragnął: zemścić się na niej, nie tracąc własnych korzyści.

Ponieważ nienawidziła go i znieważała, musi należeć do niego. Zmusi ją do tego. Jej porażka, będzie jego triumfem.

— Pytasz, coś mi zawiniła i czego od ciebie żądam? — rzekł po krótkim milczeniu. — Sądzisz tedy, żem zapomniał doznanego od ciebie upokorzenia, gdym odważył się wyznać ci mą miłość w Bristolu. Ha, ha, ha, czyż człowiek zasługujący na miano mężczyzny, może o czymś podobnym zapomnieć! Czego chcę?

Zbliżył się do niej, spoglądając chytrze w jej bladą twarz.

— Wówczas przypuszczałem w tobie tylko bogatą kobietę, dziś wiem, iż jesteś nią rzeczywiście. Dokończę dziś tego, co wówczas zacząłem. Musisz być moją i dzielić ze mną twoje miliony! — syknął z bezczelną szczerością.

Dolores jęknęła.

Miliony hrabiego Hermana przyniosły jej i dziś nieszczęście.

Dzikie przerażenie ogarniało ja na myśl, że znajduje się sama z nędznikiem, którego chciwość i zmysłowość zmawiały się na jej zgubę i że bezlitośnie zdaną jest na jego łaskę.

Czyż byli jednak zupełnie sami!

Ani ona, ani inżynier nie spostrzegli bladej zmienionej gniewem twarzy dziewczęcej, która na chwilę ukazała się w oknie, znikając niebawem w ciemnościach.

Była to Nelly.

Z szybkością jaskółki przebiegła ganki parku.

Nadeszła nareszcie godzina zemsty. Nie próżno śledziła Harrisona w dzień i w nocy, dzisiaj zbierze owoce swoich trudów.

Dziki triumf błyszczał w jej oczach, biegła coraz szybciej w obawie, aby nie wyszukała się jej spod ręki pomyślna sposobność.

Radość napełniła jej serce, gdy doszedłszy do pałacu, ujrzała światło w pracowni Franka. Nie spał więc.

Cicho weszła po schodach, prowadzących do oszklonych drzwi pokoju Edwarda.

Spojrzawszy przez szybę widziała, iż Frank siedzi przy biurku i pisze.

Nie spostrzegł jej, odwrócił się dopiero, gdy zapukała w szybę.

Ujrzawszy Nelly, twarz jego przybrała wyraz niechętny.

Wahając się, wstał niechętnie, aby jej otworzyć.

Spojrzawszy w jej twarz, odskoczył zdziwiony wyrazem jej twarzy.

Dzika radość błyszczała w jej oczach, na ustach jej igrał szatański uśmiech.

— Panie Frank — zawołała, a w głosie jej brzmiała nienawiść i wściekłość. — Chodź do pawilonu, jeżeli chcesz ujrzeć swą kochankę w objęciach innego.

Frank zadrżał, słysząc te słowa.

Pobladłszy straszliwie, oddychał ciężko.

Czyż miał przed sobą obłąkaną, której zazdrość i nienawiść zmysły pomieszały.

— Zwariowałaś nieszczęsna! O kim mówisz? — krzyknął gniewnym i pełnym trwogi głosem.

— O kochance twej, panie Frank, O cnotliwej pani Schubert i twym inżynierze Harrisonie. Lesz spiesz, bo nie zastaniesz już czulej pary.

Frank stał przez chwilę jak skamieniały.

— Nędznico, jak śmiesz — krzyknął wściekłym głosem.

Pod wpływem zimnego wzroku Nelly głos wypowiedział mu posłuszeństwo i dalsze słowa zamarły w ustach. Z piersi zaś jego wydobył się tylko chrapliwy jęk.

— Więc było to jednak prawdą. Ona i inżynier. Dlatego była dzisiaj tak zaniepokojoną i roztargnioną.

Z piersi jego wydobył się świszczący oddech, drżał na całym ciele.

Stał, spoglądając przed siebie, gdy głos Nelly wyrwał go z zadumy.

— Nie ma ani chwili do stracenia.

— Może jest już i teraz za późno.

Dreszcz zimny wstrząsnął całym jego ciałem.

— Kłamiesz, dziewczyno, kłamiesz. Wiem, że znienawidziłaś ją już dawno i pragnęłaś zgubić — wybełkotał.

— Pozwól się więc dalej oszukiwać — syknęła. — Widziałam ich obojga razem i przybiegłam, aby cię przestrzec.

— Ach.

Frank zacisnął pięści i podążył ku drzwiom, lecz u progu wrócił się.

Nad biurkiem jego wisiał rewolwer, a obok niego szpicruta.

Przez chwilę wahał się, po czym chwycić, następnie zostawiwszy broń, zdjął bat ze ściany.

Tak uzbrojony szedł za Nelly, która z niecierpliwością biegła przodem.

SPADKOBIERCY HOHENWALDA

Wśród zamieszania wywołanego strzałem Julii do loży barona, nikt nie zważał na nieszczęsną artystkę, stojącą jak skamieniałą na desce.

Zdawała się być głuchą na hałas powstały w krzesłach i lożach, nie słyszała wołania przerażonego dyrektora, który wybiegł na scenę, wołając na nią. Nie zważała na podniesione ku niej groźne pięści publiczności.

Dzikie okrucieństwo malowało się na jej twarzy, a w oczach błyszczało trwożne pytanie:

Czy tym razem nie chybiła? Czy osiągnęła swój cel i przeszyła serce zdrajcy? Czy zemsta jej się powiodła?

Wnosząc z przerażonych i poważnych twarzy obecnych, zdaje się, iż nie chybiła.

Loża Alfreda napełniła się szybko. Niesiono pomoc rannemu.

Dreszcz wstrząsnął jej ciałem. Ujrzała go. Bardzo blady wspierał się na ramionach dwóch panów.

Żył jednak!

Podtrzymywany ciągle przez dwóch panów, zbliżał się do wyjścia.

Julia zadrżała.

Spuściła rękę, a pistolet upadł na ziemię.

Dokonała tego dzieła przez pół. Zemsta nie udała jej się całkowicie.

W odrętwieniu, w jakim się znajdowała, nie spostrzegła, iż dyrektor, pochwyciwszy ją za rękę, sprowadził z deski na scenę i że kurtyna spadła.

W tej samej chwili groźne głosy, skierowane ku niej, rozlegały się wśród publiczności.

Tylko kilka osób trzymało stronę pięknej artystki.

Szorstki głos wyrwał ją z ponurego zamyślenia. Był to głos oficera policji.

— W imię prawa aresztuję panią! Proszę iść za mną. Jesteś uwięziona!

Dyrektor był bliskim rozpaczy. Coś podobnego zaszło w jego właśnie teatrze.

— Panie poruczniku! Zapewniam pana, iż pani Greenford jest chorą. Czy nie widzisz pan, jak błędnie patrzy dokoła siebie? Dostała widocznie nagłego pomieszania zmysłów.

Kilka obecnych było tego samego zdania. Scena bowiem napełniła się szybko. Niczym innym nie można było w rzeczywistości wytłumaczyć postępku artystki.

Lekarz teatralny, który przybył także, był tego samego zdania.

— I ja sądzę, panie poruczniku, że nieszczęśliwej nie należy prowadzić do odwachu policyjnego, lecz do szpitala.

Julia, usłyszawszy te słowa, zbudziła się z odrętwienia. Wyprostowała zgnębioną poprzednio postać, oczy jej ożywiły się, rzucając gniewne spojrzenia.

— Dziękuję panom za ich szlachetne zamiary! — rzekła pewnym głosem. — Mylicie się jednak. To, co uczyniłam, zrobiłam z całą przytomnością umysłu, żałując jedynie, iż kula moja nie dość dobrze trafiła w piersi nędznika, który mi wydarł honor.

Zgubiła się, będąc bliską ocalenia.

Oficer policji, który po wmieszaniu się doktora miał zamiar oddalić się, zbliżył się jednak na nowo.

A zatem jestem zmuszony prosić panią, abyś udała się ze mną na policję! — rzekł krótko.

Dyrektor załamywał ręce. Reszta obecnych wzruszała z ubolewaniem ramionami.

— Nikt z obecnych tutaj nie potępiał jej. Usłyszane co tylko słowa, a raczej ton, w jakim zostały wypowiedziane, przekonały ich od razu, iż nie mieli do czynienia ze zbrodniarką, lecz z nieszczęśliwą.

Julia pozostała spokojną i przygotowaną na wszystko!

— Jestem gotowa iść z panem! — ozwała się do urzędnika i spuściwszy głowę, wyszła z nim razem.

Ogólne współczucie towarzyszyło jej. Los jej, spokojna godność, z jaką wzięła na siebie skutki nieszczęsnego swego czynu, rozczuliły nawet najsurowszych.

Tymczasem zaniesiono barona do powozu, czekającego przed bramą teatru. Jęczał cicho, na czole jego błyszczały krople zimnego potu.

Nikt go jednak nie żałował. Dziwna rzecz. Zachowanie się jego jako rannego było tak odrażające i w tak nikczemnych słowach wyrażał swą nienawiść do Julii, że początkowe współczucie zamieniło się wkrótce w potępienie.

Nikt też wkrótce nie wątpił, że nędznik jakiś otrzymał tutaj należną pamiątkę i że nie on, lecz nieszczęśliwa artystka była prawdziwą ofiarą katastrofy.

Przybyły niebawem do hotelu lekarz oświadczył, iż rannemu nie grozi niebezpieczeństwo życia.

Kula odbiła się o żebro, rannemu więc oprócz krótkiego leżenia w łóżku nic zresztą nie zagrażało.

Opatrzywszy pacjenta, doktór odszedł, przyrzekając zajrzeć jeszcze w ciągu dnia.

Baron, pozostawszy sam, zgrzytał z wściekłości zębami.

Kara oczekująca Julię napełniała go dziką radością, drżał jednak na myśl o skutkach, które sprawa dla niego za sobą pociągnąć mogła.

Był przekonanym, że Julia nie zamilczy podczas przesłuchania o powodach, które ją skłoniły do zamachu.

Chociaż trudno jej będzie może dowieść kradzieży kasetki, śledztwo może jednak wyprowadzić na widok publiczny rozmaite niemiłe dlań wypadki. Co najmniej trudno będzie uniknąć skandalu.

Najwięcej jednak rozdrażniała go pewność, iż jutro nie będzie mógł wyjechać.

Wypadek ten zaszedł w najnieodpowiedniejszej chwili.

Wiedział dobrze, ile nieraz zależało od zwłoki, i że rezultat jego podróży może być całkiem wątpliwym, jeżeli choroba potrwa czas dłuższy.

Nie wiedział jeszcze, że otrzymany list był sfałszowanym.

Zdanie lekarza, wypowiedziane przy pierwszym badaniu, nie potwierdziło się.

Na drugi dzień chory dostał silnej gorączki, tak, że o przesłuchaniu go mowy być nie mogło.

Przyszedłszy do przytomności, postanowił milczeć, gdy urzędnicy policyjni przyszli go przesłuchać.

Oświadczył, że nie zna pani Greenford, ani też domyśla się powodu, dla którego zrobiła na niego zamach.

— Jakaś wariatka, czy coś podobnego! — rzekł i urzędnicy zadowolić się tym musieli.

Po tygodniu mógł już, jako zdrów zupełnie, opuścić łóżko. Lekka rana, którą odniósł zagoiła się szybko.

Podróży jego do Anglii nic teraz w drodze nie stało.

Przed wyjazdem jednak użył jeszcze jednego sposobu.

Dotychczas nie udawał się do notariusza, u którego był złożony testament hrabiego Hermana.

Bał się widocznie, że napotka na trudności, dopóki nie będzie mógł podać dokładnych szczegółów o pobycie swej żony.

Obecnie zmuszała go jednak konieczność do zrobienia zaniedbanej wizyty, mógł bowiem łatwo upłynąć termin, wyznaczony Dolores do dochodzenia swych praw.

Notariusz, radca prawny Bürkner, przyjął go z wyszukaną grzecznością.

— Byłbym już dawno u pana — oświadczył Alfred po przywitaniu, lecz byłem w podróży i dopiero obecnie dowiedziałem się o śmierci kochanego wuja. Żona moja, która jest uniwersalną spadkobierczynią i to pod warunkami, które się zgadzają, jest jeszcze, niestety, w podróży. Zachorowała ciężko w Anglii. Jest już wprawdzie na drodze do zdrowia, lecz trudno jej będzie przyjechać do Niemiec. Zostawiłem ją też z dzieckiem w Anglii!

Notariusz pokiwał poważnie siwą głową, poprawiając okulary.

— Wielka szkoda, panie baronie, — rzekł po chwili. — Trzeba bowiem koniecznie, aby pańska żona przybyła do Niemiec, jeżeli nie chce stracić swych praw?

Alfred oburzył się nieco.

— Mówię jednak panu, iż żona moja przyjechać nie może. Poleciła mi, bym prawa jej uzasadnił, posiadam też potrzebne legitymacje.

— Nic one nie pomogą panie baronie. Podług testamentu, żona pańska musi osobiście stanąć w sądzie, chyba, że przedstawisz pan świadectwo lekarskie, iż żona pańska nie jest w stanie przyjechać do Niemiec. Być może, iż wtedy możnaby uzyskać odroczenie terminu!

Barona zdjął niewysłowiony strach. Miał przynieść świadectwo lekarza, nie znając nawet z pewnością miejsca pobytu swej żony.

Wybiegiem swym raczej sprawę popsuł, niż polepszył.

— Boże drogi — zawołał z niecierpliwością — przecież nie chodzi tu o wykonanie litery prawa, lecz woli testatora! Wolą jego było zrobić żonę moją uniwersalną sukcesorką, jeżeli zaś wypadek choroby nie był w testamencie przewidziany, to dlatego tylko, iż zmarłemu nie przyszło to na myśl!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Jak podróżują dzikie zwierzęta przez ocean

Kabiny gumowe dla antylop — Hipopotam w wannie — Nogi w ładowni, głowa nad pokładem

Przewożenie dzikich zwierząt przez ocean nastręcza daleko więcej trudności, niż przewożenie ludzi. Wielkie transporty transoceaniczne, które odbywają się w pierwszych dniach wiosny, dla cyrków i ogrodów zoologicznych w Europie, możliwe są jedynie na podstawie długoletnich doświadczeń i bystrych obserwacyj.

Zwierzęta dzikie nienawidzą podróży morskiej, w szczególności nie chcą dobrowolnie wchodzić na statek. W portach indyjskich widzi się często, jak słonie zawiesza się na szerokich pasach i za pomocą dźwigu przenosi na pokład statku. Niektóre osobniki pozwalają wykonywać ze sobą tego rodzaju sztuczki akrobatyczne. Lecz na ogół słonie, a szczególnie samice, stają się bardzo nerwowymi, zaczynają okropnie trąbić i kładą się nieraz na bok, udając nieżywych, by w ten sposób uchronić się od niemiłego eksperymentu. Słonie wrażliwe są też na chorobę morską i na statku muszą być zawieszone na specjalnych huśtawkach, ażeby się nie obalały. Obecnie buduje się dla słoni wielkie klatki transportowe, w których znajdują dostateczne oparcie.

Bardzo kłopotliwe są także transporty antylop. Miłe te zwierzęta szybko oswajają się w ogrodach zoologicznych, ale przewożenie ich przez ocean jest sztuką nielada. Dawniej pakowano znaczną ilość antylop do wielkich klatek, ryzykując z góry, że część zwierząt w drodze zmarnieje. Dzisiaj umieszcza się poszczególne osobniki w klatkach, wykładanych poduszkami gumowymi, tak iż rzucanie zwierzęcia o ścianę nic mu nie szkodzi.

Transport „wielkich kotów" był dawniej o tyle utrudniony, że trzeba było dla nich zabierać na statek żywe sztuki bydła. Dzisiaj jest to zbyteczne, ponieważ statki zaopatrzone są w chłodnie i dzięki temu stale mają do dyspozycji świeże mięso. Obecnie transport zwierząt, odżywianych karmą roślinną jest poniekąd nawet trudniejszy, niż zwierząt mięsożernych.

Dopóki hipopotam jest mały, transport jego przez morze nie sprawia żadnego kłopotu. „Baby" pakuje się po prostu do wanny z odnawianą codziennie wodą. Hipopotamiątko czuje się doskonale i zupełnie nie ma ochoty opuszczać wannę.

Jeszcze wygodniejszy jest sposób przewożenia niektórych gatunków ryb. Gdy dla niektórych gatunków trzeba stale doprowadzać tlen, inne jak np. afrykańskie płucaki, oblepia się zwyczajnie gliną, w której ryby całą drogę odbywają uśpione. Budzą się dopiero, kiedy się je uwalnia z twardego pancerza.

Żyrafy stale sprawiają ambaras. Zwierzęta te mają nie tylko długi kark, ale także „długie połączenie" do mózgu. Nawet gdy widzą przed sobą pułap mostu, nie orientują się, że powinny głowę zniżyć, by się pod nim przedostać, i rozbijają sobie głowy. Dla przewożenia ich okrętem potrzeba więc specjalnych urządzeń. Umieszcza się je w ten sposób, że nogi i tułów znajdują się pod pokładem, a szyja z głową wystaje górą. I na lądzie trzeba z żyrafami obchodzić się bardzo ostrożnie i prowadzić je na miejsce przeznaczenia nieraz daleką drogą okrężną, ażeby sobie nie złamały karku, który jest przecież główną ich ozdobą. (KK)

Bunt Ameryki przeciw filmom kryminalnym

Opinia amerykańska zaczyna coraz wyraźniej buntować się przeciwko zatruwaniu atmosfery moralnej przez kryminalne filmy. Na czele akcji protestacyjnej przeciwko filmom kryminalnym stanął pewien lekarz chicagowski, który stwierdził, że w 115 oglądanych przez niego filmach było 500 scen kryminalnych. W swym elaboracie, skierowanym przeciwko apoteozowaniu kryminalistyki w filmach, lekarz dowodzi, że w swej praktyce spotkał się z licznymi objawami newrozy, spowodowanej częstym oglądaniem tego rodzaju filmów.

Niezawodny sposób na bezrobocie

Jak bezrobotny murarz Antoni Szydlik dostał robotę? — Niemowlęta przyniosły tatusiowi szczęście i dobrobyt — Roztropne wnioski pani Konopkowej i pani Szydłowskiej

— Skaranie boskie mam z tem mężem kochana pani Konopkowa! Jeszcze dawni jakoś z niem mogłam ujechać ale teraz słabo mnie się robi na wnętrznościach, jak oczy moje go ujrzą.

— Co pani mówisz, pani Szydłowska, co ten paniny małżonek wyrabia, że go kochana pani znieść nie możesz?

— Przezrobotny jest, moja pani, i nic nie robi i to mnie właśnie męczy.

— Mój Boże, kto dzisiaj nie jest przezrobotny.

— Żeby to tylko to, pani Konopkowa. Jeszcze bym to jakoś zniesła, ale on dodatkowo na tronkowowego ankoholika się zamienił a mówić coś w ten deseń słowa nie możno. Zaraz bierze się patelnie albo bretwannę czy insze urządzenie kuchenne i raban w chacie gotowy. Pisnąć słowem nie mogę.

— A co go tak, pani sąsiadko, rąbnęło — lichotka. Przecię, o wiele go znam, to był róża nie człowiek.



Rozkoszne maleństwa Marianny Szydlikowej zażywają błogiej drzemki w towarzystwie szczęśliwej matki.

— Faktycznie róża był albo jeszcze więcej.

— I tak się odmienił? Bez co to, bez co, kochana pani?

— Robak — powiada — gryzie me. Na melankolię — powiada — cierpię. Patrzeć — powiada — nie mogę nie to, na co patrzę.

— A o co też mu się detalicznie rozchodzi?

— Rozchodzi mu się o to, że nie ma roboty, a przez roboty — pani wie — czym on się czuje, ta moja mrówka kochana.

— Ba, na to już chyba ja sama rady nie mam. Rozmaitymi sposobamy ludzie kombinują, żeby się do roboty dorwać. Jedni tak a drudzy tak. Po mojemu, to najlepi skombinął jeszcze ten Szydlik z Warszawy.

— Co pani mówisz, pani Szydłowska, o kiem pani nadmieniasz, mów pani, mów!

— To pani nic nie słyszałaś o Szydliku? Żeby mi to powiedziała jaka baba ze wsi, to bym się faktycznie nie dziwiła, ale że to pani mówisz, pani Konopkowa z edukacją to już formalnie wstyd.

— Mów pani czym prędzej!

— Wszystkie kuriery o tym pisali. Każde dziecko zna dziś tę ową panią Szydlikową, a tylko pani akurat nie. To ta Szydlikowa — poczciwina urodziła Szydlikowi, nieboraków trojaczki. O wiele się nie mylę byli dwie dziewuszki i chłopaczek, maludy kochane, a matka na imię ma tak jak pani — Marianna.

— No, i co z tego, co mnie obchodzi ta panina Szydlikowa?

— A właśnie obchodzi. Szydlikowej mąż też był przezrobotny i też murarz z zawodu i też ma na imię Antoni. Za robotą latał wewte i wewte i pewnie też się martwił. A tu nigdzie roboty ani, ani. Dopiero jak mu się urodzili trojaki, raj — powiadam pani — zrobił się z biednej chaty chudziny. Kuriery zaczęli trąbić na cały świat, że to to, to tamto, że bida w domu, że przezrobotny. Potografki Marianny w gazetach dawaj umieszczać, artykuły, fioletony pisać, że maludy zdrowe są ale musowo trzebno pomóc, żeby się nie przeziębili, żeby pieluszki mieli i kaszke z mlikiem, bo przezrobotni sami wyżywić maludów nie wyżywią.

— I — ma się rozumieć — ludzie pomogli?

— Z ust mi pani wyjęłaś. Pieluchów, sukienków, kolebków, wózków i temu podobne nawieźli do biednej chaty, że Szydlikowa będzie teraz miała na zapas cheba do końca życia... A mlika, kaszki i karmelków to ma tyla, że może sobie otworzyć skład.

— Co pani mówisz?

— Więcej pani powiem: podobnież premie czyli rente ma dostać chudzina, bo trojaki oparli się o prezydenta miasta.

— Ludzie kochani!

— Mówie pani. A o tego starego Szydlika, któren nigdzie roboty znaleźć nie mógł, teraz się wszyscy biją. Teraz on może sobie wybierać co lepszą funkcję jako murarz i kto wie, czy jeszcze inżynierem nie zostanie!

— A wszystko — mówi pani — bez te trojaki maluśkie?

— Tylko. Żeby nie te maludy, pies by o nim wiedział. Dzisiaj — moja pani — żeby coś zrobić, trzeba być sławnym. Ankoholik nic paniny mąż nie zrobi, sławny nie będzie. Toteż, mówie pani, idź pani za przykładem pani Marianny Szydlik!

— Ba, łatwo mówić, ale żeby to tak się udało...

Tu nasze sąsiadki ucałowały się serdecznie i szybko pobiegły do domów.

T. Z. HERNES

NASZA NOWELKA

W zamieci śnieżnej

— Hej! Hop! Wstawać, bo kawę dajajom!

To mój sąsiad z przeciwka, tak jak ja śpiący na piętrowym łóżku, budził swego kolegę a razem z nim nas wszystkich. Jako „ranny ptaszek", był już od godziny na nogach, wybadał, jaka na dworze pogoda i teraz, przyszedłszy po prowianty, by uszykować sobie śniadanie, zrobił ogólną pobudkę.

Sala schroniska ożywiła się. Odważniejsi z miejsca zabrali się do ubierania, inni poczęli się wpierw wyciągać.

— A jak tam z pogodą? Słoneczko jak widzę świeci cudnie, ale jak z wiaterkiem?

— Jest tak cieplusio na dworze, że możemy ruszyć w trykotach kąpielowych!

Wobec takiej wiadomości i ja zabrałem się raźno do ubierania. Po kwadransie cały, ośmioosobowy pokój opustoszał, pozostał tylko jedyny lokator, zresztą nowy przybysz, który dopiero wczoraj zjechał na halę ze swoją towarzyszką — podobno siostrą — wysoką blondyną z niebieskimi oczami. Gdy ona na nartach śmigała, aż oczy się radowały, on — o głowę wyższy, kościsty dryblas — jeździł bardzo ostrożnie, nie wiedział co robić z kijkami i co rusz walił się na śnieg, znacząc „kropkami" swoją drogę. Jakiś odrodny brat, widocznie nowicjusz, a więc zwykły „ceper"!

Ubieranie się, toaleta, następnie krótkie ale treściwe śniadanie nie zajęło więcej jak kilkanaście minut czasu. Po tym jeszcze niezwykle ważna funkcja — smarowanie nart, i byłem gotów. Pomimo pięknej, słonecznej pogody wróciłem do pokoju, by zabrać wełniany szal i wiatrówkę oraz by dobrze solidnie kremem wysmarować twarz.

Nasz „ceper" kończył dopiero ubieranie, przyglądany przez swoją siostrunię, która gotowa już do drogi i po śniadaniu, czekała ukazania się towarzysza przed drzwiami pokoju.

Kiedy wreszcie ruszałem sprzed schroniska, w izbie służącej za jadalnię już tylko kilku narciarzy kończyło swe przygotowania przed wyruszeniem na wycieczkę.

W myśl ułożonego wczoraj przy kolacji planu, skierowałem się ku mało uczęszczanej Dolinie Zielonej Wody, która słynie ze swych pięknych terenów. Po godzinie drogi wydostałem się na Barski Szczyt.

— Może napijecie się panoczku mleka lub śmietany?

To góralka ulokowała się przy częściej odwiedzanym szlaku i częstowała mnie tym tak doskonałym mlekiem, którego nigdy nie ma dość w górach. Wycieczka nie była daleka, miałem więc sporo czasu. Dlatego zrobiłem pierwszy postój i drugie śniadanie, zakropione dwoma szklankami mleka.

— Idźta z Bogiem!

— Ostańcie z Bogiem!

I już mnie nie było widać. Potężnym susem ze spadzistego zbocza pędziłem w białą dal. Po kilku minutach takiego szaleńczego pędu, zacząłem się zbliżać do przeciwległego zbocza zarośniętego lasem. Droga moja prowadziła w lewo, trzeba było to więc hamować. Nim jednak myśl wprowadziłem w czyn, już leżałem, tak jak długi. Po prostu dostałem się w kosodrzewinę, która tylko lekko przysypana była śniegiem i dlatego z dala nie była widoczna.

Nogi? — całe. Narty? — też całe. No to jedziemy dalej! Otrzepałem się ze śniegu, by nie przemoknąć i jak w tych wypadkach wypada postąpić, ruszyłem z powrotem, by drogę tę odbyć jeszcze raz, ale teraz już bez wywrotki!

Była godzina jedenasta. Słońce przyżyło tak silnie, że zdjąłem nawet koszulkę z krótkimi rękawkami, pozostając tylko w spodniach. Kiedy jednak zgrzany podszedłem na zbocze, zauważyłem, że źle się z pogodą dzieje. Skądś zebrały się na niebie chmurki.

Coś więcej jeszcze na górze zobaczyłem, oto ukazał się nasz „ceper", który robił jeszcze by odrzymać kroku swej towarzyszce. Obaj odrali widocznie ten sam cel co i ja, posuwali się bowiem po moim śladzie, zamiast jednak szusować, zjeżdżali ze zbocza zakosami, by zmniejszyć szybkość zjazdu.

Nie oglądając się na nich, w cudownym, szaleńczym pędzie zjechałem w dół, szczęśliwie ominąłem wywrotki w feralnym miejscu, skręciłem w lewo i z mniejszą już szybkością, częściowo „hołwegiem" — wśród lasu — począłem się zbliżać do Doliny Zielonej Wody.

W międzyczasie słońce coraz częściej poczęło chować się za chmury i zapanowywał przejmujący chłód. Na domiar złego zaczęło dmuchać. Włożyłem koszulkę a gdy słońce znikło na dobre za chmurami, okręciłem dokoła szyi szal.

Po przebyciu rzadkiego zagajnika, wydostałem się na szeroką przestrzeń Doliny Zielonej Wody. Nie zważając na to, że i śnieg zaczął z lekka pruszyć, począłem trenować: kręcić po kolei wszystkie praktykowane „krystianie", przypomniałem sobie „telemark", próbowałem „obskoków" i t. d.

Nagle, ni stąd ni z owąd, — jak to zwykle w górach bywa — rozszalała się śnieżyca tak silna, że na metr nie było nic widać. Włożyłem prędzej wiatrówkę i na oślep ruszyłem w stronę szałasów znajdujących się na środku doliny. Po kilku minut, kiedy wreszcie tuż przede mną wyrósł nagle jakiś czarny duży kształt. Był to jeden z szałasów. Byłem ocalony! Zrzuciłem rękawice, wiatrówkę, na której miałem już kilkacentymetrową warstwę śniegu i począłem się otrzepywać ze śniegu. Później rozejrzałem się w szałasie. Kilka dziur w ścianach zapchałem sianem. Na kamieniach leżących z boku wnętrza szałasu ułożyłem resztę siana, dołożyłem drzewa, które szczęśliwie znalazłem w szałasie i stos ten podpaliłem. Dopiero potem wyjrzałem na dwór.

Istny koniec świata! Silna wichura miotała dużymi płatami śniegu. Wtedy przypomniałem sobie o tym pociesznym narybku narciarskim, który wraz z siostrą kierował się na tęże samą dolinę. Począłem wołać co sił:

— Hep, hep! Halahiiiiooo! Haaalaaaahiiiooooo! Hep, hep!

Dość, że po chwili usłyszałem wołanie ratunku. W wiatrówce, otulony szalem, wciąż nawołując i nasłuchując o... dzi, by zorientować się co do kierunku, ruszyłem w drogę. Była to ciężka praca. Wiatr pchał i przewracał mnie tak, że mogłem się posuwać tylko na czworakach i to jeszcze tylko w momentach, kiedy na chwilę siła wiatru słabła. Upłynęło może dziesięć minut, może pół godziny, gdy dotarłem wreszcie do dwóch postaci, które na środku pola leżały na śniegu.

Okazało się, że gdy rozpoczęła się śnieżyca, on nie chcąc hamować biegu do szałasów, zdjął narty z nóg, myśląc, że na piechotę szybciej przebrnie przestrzeń, dzielącą ich od zbawczych szałasów. Stracił cenny czas na zdejmowanie nart a potem, po kilkudziesięciu krokach wpadł tak głęboko w śnieg, że nie mógł się sam wygrzebać. W takiej sytuacji zastała ich wichura. Siostra, dużo wprawniejsza narciarka nie chciała opuścić braciszka, i tak pozostali na wietrze.

Wspólnym wysiłkiem udało się nam wygrzebać brata z śniegu i następnie dotrzeć do szałasu, gdzie palący się ogień szybko poprawił nasze humory.

Kiepski narciarz okazał się doświadczonym, a jeszcze więcej przewidującym turystą. Miał mianowicie ze sobą plecak a cały spiżarnią i kuchenką spirytusową. Kiedy więc rozgrzaliśmy skostniałe ręce, zabraliśmy się do pitraszenia. Obiad smakował naturalnie jak rzadko kiedy.

Jeszcze kilka godzin przetrzymała nas wichura w szałasie. Zbliżał się wieczór, gdy przestało wiać i nawet się rozpogodziło. Było jednak za późno, by wracać na halę. Ruszyliśmy więc w dół, by dotrzeć do schroniska, znajdującego się u wylotu doliny. Ciemno było już zupełnie, gdy dotarliśmy do miejsca. By nie wszczynać nie potrzebnych alarmów, zatelefonowaliśmy na halę, że jesteśmy cali i zdrowi.

*

Z „ceprem" zżyłem się doskonale, zwłaszcza, że choć był pojętny i już po kilku dniach opanował dobrze technikę narciarską.

Jeszcze więcej do serca przypadła mi jego siostra i jeżeli uważnie przed laty czytaliście Drodzy Czytelnicy zapowiedzi, musieliście niezawodnie dowiedzieć się o naszym ślubie.

Z. A.